Nr. 171. Lwów. — Czwartek dnia 26 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Anny Matki N. P. M. Jutro: Natalji P.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24·0
Zachód „ 7 „ 49·0

Długość dnia g. 15 m. 25·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Cesarz niemiecki wczoraj opuścił Petersburg, udając się do Sztokholmu; stanie tam jutro (we czwartek), zabawi krótko i w niedzielę już będzie w Kopenhadze, skąd odpłynie do Kilonji. W okręt zamieniwszy na wagon do Berlina pojedzie, ale po drodze wstąpi do Friedrichsruhe i Bismarkowi zda sprawę ze swych wrażeń i z dorobku podróży.

Hr. Herbert Bismark prosto z Petersburga uda się do Berlina.

O jeden dzień przedłużył Wilhelm II swój pobyt w carskiej stolicy, napatrzył się do syta na przeróżne wojskowe ćwiczenia, sam defilował przed carem na czele wyborskiego pułku piechoty, którego jest honorowym szefem, sam żołnierzom po rosyjsku dziękował za zręczne ruchy, wołając: „Spasibo rebiata! (dziękuję, chłopcy!), rozdał ordery, głośno podziwiał precyzję jazdy, biegłość artylerji, wytrwałość piechoty, wzniósł toast na cześć cara i — odjechał, uwożąc najlepsze wspomnienia i zostawiając wspomnienia najlepsze.

Zatem, wycieczka się powiodła. Berlińskie dzienniki zapewniają, że cel jej zdobyto: „wzmocniła się osobista przyjaźń dwóch sąsiadujących monarchów, a z tego można się spodziewać pokojowych humorów podczas rozstrzygania spraw niepokojowych“.

A tych spraw jest trzy, łączących się w jednej — wschodniej. Można się dziwić temu, że właśnie goszcząc Wilhelma II. — co miało być dowodem pokojowego usposobienia — Rosja wymyśliła oprócz bułgarskiej, jeszcze dwie inne międzynarodowe sprawy: rumuńską i serbską; można, powiadamy, dziwić się temu, lecz się liczyć z tem trzeba.

Cała prasa rosyjska i idąca na jej sznurku w rzeczach ogólno-europejskich francuska, gwałtem chcą kwestję rozwodową serbską i dynastyczne ruchy w Rumunji wyciągnąć na scenę międzynarodowej polityki. Obie te prasy zapewniają, że o tych sprawach już się poufnie toczą rokowania, dla których Austrja jest bardzo niechętna i stara się je zatuszować. Wedle naszych wiadomości, nic się podobnego nie dzieje i teoretycznie rzecz biorąc, dziać się nie może. Przyznajemy, że sprawa bułgarska może być przedmiotem międzynarodowej dyskusji, bo nie wszystkiem w Bułgarji odpowiada postanowieniom berlińskiego traktatu, ale ani zatarg Milana z jego żoną, ani tępienie agitacji, którą w Rumunji poczęli rozwijać zwolennicy ks. Kuzy, syna dawnego hospodara wołoskiego, nie wystawia na sztych żadnego europejskiego układu. Acz piękną jest królowa Natalja, ale nie sądzimy, aby się stać mogła nową grecką Heleną, o którą walczono pod Troją. Rosja i Francja mogą wiele im się żywnie podoba, wyśpiewywać offenbachowski kuplet: „My jesteśmy dwaj Ajaxy...“; Agamemnona i Achillesa nie znajdą one w Europie. Równie mało powodów ma Europa do mięszania się w sprawy rumuńskie. Karol Hohenzollern jest prawowitym, uznanym przez wszystkie mocarstwa królem; że jego rząd usuwa teraz urzędników podejrzanych o sprzyjaniu księciu Kuzie i że w ogóle tłumi agitację, rozwiniętą przez podupadłych bojarów za tym księciem, to może być nie na rękę Rosji, która zawiódłszy się na rozruchach chłopskich, wynalazła teraz nowy sposób niepokojenia Rumunji, lecz to nie może to wcale zachęcać Europy do traktowania tego kotłowania w Rumunji jako sprawy międzynarodowej. Zatem doniesienia petersburskich i paryskich dzienników, jakoby gabinety wdrożyły poufną wymianę zdań o położeniu rzeczy w Serbji i Rumunji, uważamy tylko za objaw pobożnych życzeń, za chęć rozbudzenia w tym kierunku opinji publicznej, za dążność do rozirytowania wszystkich, przez co powstałoby zawichrzenie — mętna woda, w której można łapać ryby.

Lecz wypada nam wrócić do pielgrzymek Wilhelma II. Szwecja i Norwegja nie mają żadnych z Niemcami rachunków, nic im dać nie mogą, nic wziąć od nich, zatem ta podróż do Sztokholmu jest najściślej objawem grzeczności towarzyskiej. Mniemamy, że Wilhelm II dla tego właśnie wstąpi do stolicy szweckiej, aby przez to dać niejako do zrozumienia całemu światu, iż cała jego pielgrzymka po stolicach jest przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie, aktem grzeczności. Szwedzi też nie przywiązują dla się żadnego znaczenia do tej podróży.

Inaczej się zapatrują Duńczycy. Główny ich dziennik *National Tidende*, tak pisze: „Te odwiedziny cesarskie zamykają szereg mniej lub więcej sympatycznych oświadczeń, dawanych przez Niemcy nam, a przez nas Niemcom od śmierci Wilhelma I. W tem, że syn za wcześnie zgasłego Fryderyka III. przybywa w odwiedziny do naszej królewskiej rodziny, widzimy dowód sympatji dla nas, którą on widocznie odziedziczył po swym szlachetnym ojcu. Przyjmiemy go z życzliwością, na jaką zasługuje i z szacunkiem, należnym monarsze tak potężnej monarchji. Pokojowe zapewnienia, dane przez niego w mowie tronowej, znalazły w Danji szczególnie silny oddźwięk i uznanie. Wszelako, lubo pragniemy żyć z Niemcami w zgodzie, nie możemy jednak zaprzeczyć, że w stosunkach między nami a nimi jest niejedno, coby trzeba było uchylić, aby nastąpiło zupełnie szczere i serdeczne porozumienie. Nie chcemy tu po imieniu nazywać rzeczy, tworzącej ustawiczną gorycz, która głęboko spoczywa na dnie naszych serc, ale wciąż żywimy nadzieję, że uzdrawiająca ręka dotknie tej rany i do wyleczenia jej znajdzie właściwy środek. Jeśli w Niemczech szczerze tego pragną, to znajdą w Danji wszelką gotowość do możliwych ustępstw i największą skłonność do rozproszenia cieni, pokrywających nasz wzajemny stosunek. W oczekiwaniu usiłowań w tym kierunku, duński naród wyczekuje przybycia Wilhelma II z nadzieją pełną ufności“.

National Tidende mówi tu o kwestji szlezwickiej, dotąd niezałatwionej od r. 1864. Wiadomo, że po duńskiej wojnie, w traktacie pokojowym postanowiono, iż po dziewięciu latach poddana będzie pod powszechne głosowanie Szlezwiczan kwestja: czy chcą wrócić do Danji, czy też wolą zostać przy Prusach. Minęło już od tego czasu dwa dziewięciolecia i trzecie do połowy dobiegło, a tego postanowienia Prusy dotąd nie wykonały. O to, oczywiście napróżno, dopomina się teraz duńska opinja.

Jest to głos życzeń ludowych. Polityczne sfery inaczej się zapatrują na sytuację. Posłuchajmy co o tem piszą do *Czasu* z Kopenhagi pod d. 19 lipca:

„Cesarz niemiecki w Kopenhadze! Zdawaćby się mogło, że się śni, a przecież za kilka dni bytność tutaj Wilhelma II będzie faktem dokonanym. W piątek, przed wyjazdem do Rosji, cesarz Wilhelm zawiadomił w Poczdamie szambelana de-Vinda, posła duńskiego w Berlinie, o swoim zamiarze odwiedzenia dworu duńskiego, a na drugi dzień w sobotę poseł niemiecki, tutaj akredytowany, oświadczył oficjalnie ministrowi spraw zewnętrznych króla Krystjana IX, że wizyta ta nastąpi.

„Oczywiście, jestto bardzo znaczący wypadek. Żaden panujący pruski nie odwiedził Danji od przeszło lat czterdziestu, pomimo sąsiedztwa dwóch krajów. Wprawdzie ojciec Wilhelma II był temu lat dziesięć w Kopenhadze jako następca tronu. Zabawił trzy dni, a mówią, że wtedy okazał się bardzo pojednawczym w słowach i że nawet dał do zrozumienia, iż możebnem byłoby zwrócenie Danji północnego Szlezwiku. Czy coś podobnego będzie w grze podczas obecnych odwiedzin cesarskich? Nie wierzą w to bynajmniej. Duńczycy nie żywią najmniejszych w tej mierze złudzeń. Nie mają oni już wcale nadziei odzyskania straconej prowincji duńskiej.

„Skoro wszyscy ich opuścili w 1864 r., postanowili oni teraz pozostać obcymi wszelkim ewentualnym zawikłaniom, zachować ścisłą neutralność w razie wielkiej wojny, oraz polepszyć stosunki, przez długi czas naprężone, z potężnym sąsiadem północnym.

„W ten sposób należy tłumaczyć liczne takta, które w ostatnich czasach świadczą o chęci rządu duńskiego zapomnienia o przeszłości i pielęgnowania przyjaźnych stosunków z Niemcami.

„Książę Bismark pośpieszył uchwycić sposobność pozyskania przychylności dworu duńskiego, tak ściśle złączonego z rosyjskim; wysłał on oficjalnych przedstawicieli niemieckich na Wystawę kopenhazką — czego odmawia zawsze innym wystawom — posłał do Kopenhagi króla saskiego, a teraz posyła tam własnego cesarza. Ma nadzieję i słusznie, zmniejszenia o jednego nieprzyjaciół swoich w Europie. Obecne położenie ogólne, a zwłaszcza położenie Francji, przyczyniło się niezawodnie do zmienienia usposobienia rządu duńskiego. Od chwili wyjazdu p. Bourée, wpływ polityczny, który mieć jeszcze mogła Francja w Kopenhadze, stopniowo zmniejszał się — dziś nie istnieje on wcale, chociaż ludność zachowuje swoje sympatje dla narodu francuskiego. Dodać winienem, że Rosja niczem nie wpłynęła na ten zwrot w polityce Danji.

„Car dzisiejszy nie chcąc brać najmniejszej odpowiedzialności na wypadek ważnych zawikłań, nigdy nie starał się oddziaływać na swojego teścia. Mniemają jednak, że Aleksander III rozumie powody, którymi obecnie kieruje się polityka króla Krystiana I i że je pochwala“.

Matka ks. Ferdynanda Koburskiego, księżna Klementyna, przejechała w niedzielę przez Węgry do Wiednia, skąd w poniedziałek udała się do stolicy Coburg-gothajskiej, aby — jak co roku — pomodlić się na grobie swego małżonka w rocznicę jego zgonu. Taki dają powód jej podróży i on jest dla nas zupełnie wystarczający, bo znamy religijność księżny i rozumiemy moralną potrzebę modlitwy nad grobem drogich zmarłych. Ale bezwyznaniowa prasa nie może zrozumieć jak to można jeździć aż z Bułgarji na grób nieboszczyka. „Wszakże on już umarł, to co po nim?“ — pyta ona i wietrzy w tej podróży cel polityczny, mianowicie domyśla się, że księżna pragnie się naradzić z głową koburskiej rodziny, z panującym księciem koburskim, czy syn jej może jeszcze zostać w Bułgarji, czy też raczej powinien zrzec się panowania.

W Rumunji, gdzie agitacja ks. Kuzy nagle wybuchła wielkim płomieniem, zorganizowano policją po wojskowemu.

W Londynie odbył się w sobotę bankiet w Mansion-Housie (w magistracie) dla dyplomatów. Podczas uczty przemówił ambasador francuzki, p. Waddington, zapewniając, że Francja jest nawskróś pokojowo usposobiona i żadne prowokacje nie zniewolą jej do wojny, lecz jeśli będzie musiała chwycić za oręż, to wówczas powstanie taka straszliwa burza wojenna, jakiej jeszcze świat nie widział.

Korespondencje.

Paryż w lipcu.

List mój poświęcę dzisiaj pamięci dwóch, genjuszem swoim nieśmiertelnych poetów. Mówię o Wiktorze Hugo i Adamie Mickiewiczu. W trzyletnią rocznicę śmierci pierwszego, sukcesorowie mistrza wydali u Hetzela i Quantina dwa tomy in 8 vo. pod tytułem: „Cała lutnia“ (*Toute la lyre*). P. Władysław Mickiewicz zaś napisał obszerną biografję ojca swego, którą wydawca Savine, ze swej księgarni na rue Drouot, puścił na cztery końce świata. Zestawień ani przeciwstawień żadnych między bardem francuskim a piewcą polskim szukać, ani czynić nie myślę; byłoby to bowiem czczą retoryczną zabawą. Przystąpię od razu, nie tyle do krytycznego rozbioru, ile raczej do jasnego streszczenia tych dwóch, w każdym razie zajmujących i zasługujących na rozbiór dzieł.

Znajduję w tych tomach całego Wiktora Hugo takim, jakim był, jakim pozostanie — to jest ze wszyskiemi jego znanemi genialnemi wadami i przymiotami. Wbrew temu, co się u innych napotyka ludów, szowinizm francuski nieraz za życia poety względem niego niesprawiedliwy i zbyt może surowy w ocenieniu jego literackiej działalności, dziś przeciwnie, bez rozwagi, każdą niemal kartkę jego, każdy wyraz opromienia światłem apoteozy. Zdawałoby się, iż naród cały, oślepiony jeszcze dotąd fajerwerkami, co oświetlały trumnę poety, gdy w tryumfalnym pośmiertnym pochodzie zatrzymał się pod sklepieniem „Arc de triomphe“, na polach Elizejskich. My, nie unoszeni tym samym, uwzględnić się zresztą dającym zapałem, my, nie urodzeni na brzegach Sekwany, nie karmieni od kolebki mlekiem gallo-łacińskiej kultury; pozwalamy sobie na większe w naszym podziwie umiarkowanie. A gdyby nawet Wiktor Hugo okazał się zawsze godnym podziwu, to ten podziw nie zawsze, w swem moralnem znaczeniu, równałby się uwielbieniu. Sam twórca „Legendy wieków“, już przy schyłku życia, gdy miałem pewnego dnia, w jego obecności, sposobność wyrażenia — choć z pewnemi zastrzeżeniami — mego zachwytu dla jednego z wielkich poetów odrodzenia, zawołał dosyć szorstko: „Jeune homme! admirez tout sans reserves, admirez comme une bête!“ Otóż, choć nauka była dość jaskrawą, nie skruszyła ona sumienia mego. Do dziś dnia nawet i Wiktora Hugo nie uwielbiam bezwzględnie uwielbieniem psa dla pana swego lub rzeczy odwrotnie wziąwszy, bałwochwalczo, czcią fakira indyjskiego dla ubóstwianego słonia. Nie przestanę twierdzić, że Wiktor Hugo nie był głębokim myślicielem; że z jego najpyszniejszych porywów na jaw wysuwa się często komunał; że najczęściej przesada zabija u niego — prawdę; że chcąc wszystko doprowadzić do syntezy, wszystko rozdrabnia i rozprasza; że jego sądy trzymają się zawsze lub prawie zawsze ostateczności; że retoryka, aczkolwiek najprzedziwniejsza nieraz, zastępuje u niego natchnienie; że znane są i przewidywane z góry jego antytezy, jego efekta, jego potoczyste perjody, idące naprzemian z urywanemi i że tak rzekę, jakby siekanemi zdaniami; że przysłuchując się tej miedzianej lub spiżowej muzyce, prawie zawsze wiesz, że po tym wagnerowskim dyssonansie nastąpi mozartowskie andante; że jednem słowem, jakem wyżej powiedział, jeżeli zawsze wzbudza podziw, to nie dość często wzruszenie.

Tak, to wszystko wiem; to wszystko, najchętniej krytykom zgasłego mistrza przyznam; ale wiem także, że nikt dotąd wyżej nie doprowadził we Francji poetyckiej sztuki; że nikt tak słowa nie przełamał, wlewając je jak roztopione, w każdą, choćby najtrudniejszą formę rytmu; że nikt tyle nie odczuł życia tajemniczego natury; że w utworach, jak w wyobraźni poety, nie tylko żyją istoty ludzkie, lecz i siły organizmu przyrody... Niebo, ziemia, rośliny, drzewa, kamienie, domy, mury, świątynie, wszystko się wciela, wszystko tętni życiem osobistem, wszystko stanowi, jakoby zmieniające się ciągle fale oceanu, skąd nieprzebranie poeta czerpie swe obrazy.

Wiem, że ta wyobraźnia żyła jakoby podwójnem życiem — jednem wśród mar nocnych, wywołujących owe potworne, apokaliptyczne widzenia; drugiem, w świetle słonecznem, gdzie pod urokiem jasności dnia śpiewa najcudniejszem nieraz pieniem nadzieja, miłość i miłosierdzie. Tak — wiem, że gdy Wiktor Hugo prawdziwie natchniony, to jego natchnienie równa się prostocie boskiego Homera, potędze Szekspira, dramatyczności Aischylesa lub Corneille'a; wiem, że będzie on jeżeli nie największym, to jednym z największych poetów francuskich i że gdyby, z jego półmiljona wierszy pozostało, warte przekazania najdalszym pokoleniom — choćby tylko parę tysięcy, i te starczą dla zapewnienia nieśmiertelności poecie.

Po tem wyznaniu wiary za lirycznem może, lecz w każdym razie szczerem, pospieszam zdać czytelnikom sprawę z samej książki. Usprawiedliwienie mam w tem, iż co wyżej powiedziałem o ogólnych utworach poety, najwierniej zastosować się daje do „Całej Lutni.“ Zresztą *Toute la lyre* stanowi jakoby kompendjum poetyckiej działalności całego jego żywota; znajduję tam bowiem poezje z młodzieńczych czasów ód i balad; znajduję i przekleństwa hiobowe wygnania; wreszcie — ostatnie śpiewy, spokojnie wśród swej chwały dogorywającego starca, schodzącego powoli z naszego widnokręgu, jak purpurowe słońce, zatapiające się stopniowo w morzu, któremu długo jeszcze po zachodzie zostawi swe różowe barwy i złote odbłyski. Jak lutnia ma siedm strun tak książka podzielona na siedm części. Historja, polityka, filozofja, przyroda, poezja i sztuki piękne, smutki i radości życia ludzkiego; nasza miłość, nasze płacze, nasze uśmiechy i nadzieje, przesuwają się, jakoby odbite w tych wierszach, przed oczyma. Do tych strun dołączył poeta, czyli raczej — jego wydawcy i ósmą strunę *spiżową: (Corde d'airain)*, na której brzmią najzapamiętalsze gromy gniewu twórcy *Chatiments*. Lecz ja wybiorę akordy najczulsze. Oto improwizacja z roku 1849, pod wrażeniem pięknego letniego wieczoru:

Gdy księżyc się zjawia wśród mgławej niziny,
Gdy i tkliwsze cienie jakby głos znajdują,
Gdy wieczór napełnia drżeniem i powiewem.
Blade ciemności gajów,

Gdy zwolna wół wraca z swym dzwonkiem donośnym,
Jak stary poeta smutny i znużony,
Którego myśl jeszcze dotąd brzmi wśród cieni,
Tuż koło wrotów grobowca:

Jeśli chcesz pójdziemy błądzić w te doliny,
Pójdziemy wśród trawy, wolno i w milczeniu,
I patrzeć będziemy w gwiaździste sklepienia,
Bo w polach widne są nieba

I szeptać będziemy o nieskończoności,
Że wszystko jest wielkie i słodkie, choć ciemne,
Serca otworzymy nocnym harmoniom,
Co z głębi lazurów spadają.

Ciemna noc spokojna w jeden zbiera pacierz
Wszystkie odgłosy i doby i nocy;
My ze wszystkich bólów naszego żywota
Tylko zbierzemy miłość.

„Quand la lune apparait dans la brume des plaines
Quand l'ombre émue a l'air de retrouver la voix,
Lorsque le soir emplit de frissons et d'haleines
Les pâles ténèbres des bois,

Quand le boeuf rentre avec sa clochette sonore,
Pareil au vieux poète, accablé, triste et beau,
Dont la pensée au fond de l'ombre tinte encore
Devant la porte du tombeau:

Si tu veux, nous irons errer dans les valées
Nous marcherons dans l'herbe à pas silencieux,

---

2)

Dalszy ciąg pamiętników
Antoniego Rozwadowskiego

Rok 1830—31, 1846—48.

(Ciąg dalszy).

Żaden z kolegów starych do służby się jeszcze nie był zgłosił; niekontenci byli z mego zjawienia się wyrzucali mi zbytnią porywczość i przesadę w gorliwości; a niekontenci byli tem więcej, że ostatecznie musieli dla samego decorum, pójść za moim przykładem.

Ja jednak z goryczą wyrzucałem sobie że porwałem się z domu, zostawiłem rodzinę na losy niepewne, sądziłem że spełniam obowiązek, niosąc usługi moje krajowi; a tu pokazuje się żem prawie niepotrzebny że doskonale by się było bezemnie obeszło, bo dano mi nawet to uczuć, że mogłem pozostać w domu. W podrażnionym już usposobieniu, zacząłem się rozglądać, gdzieby jak najrychlej w szeregach znaleść miejsce. Dowiedziałem się, że młodsi bracia moi, Wincenty i Wiktor, umieścili się w pułku jazdy lubelskiej, pod dowództwem pułkownika Jaraczewskiego, razem z Rulikowskimi, Kajetanem i Janem, Ignacym Komorowskim, Radwańskim i innymi przyjaciółmi lub dobrymi znajomymi (brat mój Erazm którego rewolucja zastała oficerem w pułku szasserów gwardji, pozostał przy swoim pułku).

Zrazu miałem zamiar wstąpić do jednego ze starych pułków jazdy, lecz skład korpusu oficerów, a po części i chęć jak najrychlejszego objęcia służby, skłoniła mnie, że przedstawiłem się pułkownikowi Jaraczewskiemu, przedłożyłem mu moje dokumenta służbowe i prosiłem o przyjęcie do pułku. Pułkownik Jaraczewski przyjął mnie bardzo dobrze i przyjaźnie, lecz zbył mnie dyplomatycznie, ni tem ni owem, nie dając stanowczej odpowiedzi; gdy nastawałem o stanowcze załatwienie mojej prośby, rzekł mi nareszcie: że podług dawnego mego stanu służby należy mi się ranga oficera sztabowego, takiej do rozporządzenia w pułku nie ma a stopnia kapitana ofiarować mi nie śmie.

Ja na to rozdrażniony odparłem, że nie przyszedłem tu po to, aby szukać stopni lub karjery wojskowej, że chciałem umieścić się w dawnym moim pułku lecz widząc, że w jeździe lubelskiej nie ma i czterech starych oficerów, sądziłem, że tu lepiej się przydam jak gdzie indziej. Tak skończyło się wszystko na niczem; chciałem wyjeżdżać natychmiast do Warszawy, sądząc, że tu się nie umieszczę; lecz pułkownik Jaraczewski naradziwszy się z kilkoma oficerami pułku i rozmówiwszy z bratem moim Wincentym, nabrał przekonania że ja rzeczywiście o rangę nie dbam i przyjmę stopień, jaki będzie wolny; wezwał mnie do siebie i ofiarował mi komendę 5go szwadronu z rangą kapitana; przyjąłem natychmiast i wyraziłem pułkownikowi moję wdzięczność; czem ujęty nadmienił mi jeszcze raz, że nie śmiał mi ofiarować rangi niższej jak ta, która mi się według jego przekonania należała; zwłaszcza że był już zrażony jako świadek licznych scen niemiłych, wyprawianych przez dawnych oficerów, którzy wstępując na nowo, często uważali się za pokrzywdzonych, ledwie nie obrażonych ofiarowaną im rangą, którą uważali za zbyt niską dla swoich mniemanych zasług lub zdolności

Oprócz stałej komendy 5go szwadronu, objąłem w zastępstwie podpułkownika Felicjana Fredry, komendę dywizjonu składającego się z 5go szwadronu stojącego w Łęcznie, i 6go, stojącego w Krasnym stawie Nie zdołałem jeszcze wyjechać z Lublina, (musiałem doczekać się munduru i niektórych przyborów wojskowych) gdy nadjechał do Lublina ojciec mój, przywożąc ze sobą brata Józefa; czterech synów miał w armji, a przywiózł ze sobą piątego bratanka; przyjechał sam, aby pożegnać się z nami; lecz tak jak dawniej nie chciał, bym służył w wojsku jakby dla rzemiosła, tak teraz z radością prawie, choć czule i serdecznie, żegnał nas wstępujących w szeregi ojczyste, dla walki serjo nie dla musztry na saskim placu. Kilkakrotnie powtarzał że lżej mu będzie na sercu, w domu gdy mieć będzie licznych zastępców w armji narodowej; z pokorą wyznam, że ś. p. ojciec nasz pomimo zgrzybiałej starości więcej od wszystkich okazywał zapału, a miał ojciec wówczas już 85 lat. — Po odjeździe ojca wyjechałem do Łęczny, aby objąć szwadron a zarazem miałem oglądnąć i 6ty szwadron, który dostał rozkaz wymarszu z Krasnego-stawu do Łęczny

Komendantem tymczasowym oddanego mnie szwadronu zastałem niejakiego Piotrowskiego, byłego podchorążego, oficerami byli młodzi ludzie z sąsiednich szlacheckich rodzin; między podoficerami kilku akademików, byłych klubistów; jako kadry kilkunastu starych żołnierzy, pijaków i 150-ciu żołnierzy rekrutów, świeżo zupełnie zaciągniętych Udałem się do kwatery Piotrowskiego, a oddawszy mu rozkazy upoważniające mnie do objęcia komendy, zażądałem zdania mi szwadronu. Na to moje wezwanie odpowiedziano zwołaniem jakby sejmiku. Mądre głowy polityczne świeżo kreowanych oficerów, podprawione rozumem i deklamacjami byłych klubistów, oświadczyły mi, że jako majora z największą chęcią mnie powitają. ale komendantem szwadronu nikogo innego nie uznają jak swego Piotrowskiego.

Podobna odpowiedź była dla mnie taką niespodzianką, że oprócz gniewu prawie mnie rozsmieszyła, a to porywczy mój temperament umitygowało o tyle, że zdołałem robić im przedstawienia w sposób zrazu prawie spokojny, żeby rozważyli na co się narażają, że to nie zabawka, nie komitet ani pospolite ruszenie, ale wojsko narodowe, kosztem kraju formowane, które ma być jego obroną, że dyktator wolą narodu postanowiony rozkazuje, a wysłuchanym być musi, a nieposłuszeństwo podobne i niesubordynację zakrawującą na bunt, już dla samego przykładu nadzwyczaj surowo ukarze Gdybym był miał spokój moich lat dzisiejszych, lub doświadczenie tego roku wojny na wpół z ruchawką prowadzonej, w ciągłej styczności z żywiołami niesfornemi byłbym spokojnie zaczekał 24 godzin, aż się umysły uspokoją, a rozsądniejsi górę wezmą, lecz wówczas zanadto jeszcze byłem żołnierzem, niesubordynację znieść nie mogłem, zdawało mi się, że z taką ruchawką niepodobna jest czegoś dokazać, i zaraz wieczorem puściłem się nocą z powrotem do Lublina z zamiarem przedstawienia zajścia gdzie należy i proszenia o zwolnienie mnie od podobnej komendy

W Lublinie wziął generał Żółtowski i pułkownik, komendant pułku, zajście to bardzo na serjo; widząc, że zanosi się na rzecz gorszą nawet jak tamtym warjatom w Łęcznej przepowiadałem (a gniew i oburzenia moje już wyszumiały, zawziętym zaś nigdy nie byłem), uległem życzeniu generała Żółtowskiego i pułkownika i namowom starszych kolegów, aby komendy się nie zrzekać, lecz wyprosiłem sobie warunek, iż z rozkazem powołującym winnych do odpowiedzialności mogę postąpić według własnego uznania. Jakże byłem sobie wdzięczny za tę przezorność! Przybywszy do Łęczny, zastałem już obydwa szwadrony zebrane, a ta sama młodzież, wczoraj krnąbrna i rezonująca, dziś przywitała mnie głośnym żalem wczorajszego postępku, serdecznem zapewnieniem szczerego, zupełnego poddania się rozkazom władzy wojskowej i najlepszych chęci służenia sprawie krajowej. Przeczytałem im rozkazy generała, jakie miałem w ręku; ostrzegłem jeszcze raz przed podobnemi wybrykami, a zakończyłem sprawę niszcząc cytację winnych przed sąd wojskowy, oczywiście ku niemałemu zadowolnieniu tych, co się do winy poczuwali. W jakże przykrej byłbym stanął pozycji, gdybym był musiał rozkazy wykonać bezwarunkowo, winnych aresztować i odesłać pod sąd do komendy pułku!!!

(C. d. n.)

Et nous regarderons les voûtes étoilées.
C'est dans les champs qu'on voit les cieux.

Nous parlerons tout bas des choses infinies
Tout est grand, tout est doux, quoique tout soit [obscur,
Nous onvrirons nos coeurs aux sombres harmonies
Qui tombent du profond azur.

La calme et sombre nuit ne fait qu'une prière
De toutes les rumeurs de la vie et du jour,
Nous, de tous les tourments de cette vie amère,
Nous ne ferons que de l'amour."

Niejedną miałem jeszcze pod piórem cytatę, alebym list cały niemi zapełnił; więc — jeszcze tylko ostatnie wiersze ody, poświęconej Horacjuszowi i Janowi La Fontaine:

Pora miłości nigdy nie mija,
Nie — serce nigdy nie obumiera,
Ah! drogi Janie — to, co ustaje
I co przemija — słodki Horacy!
To pora, w której jest się kochanym.

„Le temps d'aimer jamais ne passe,
Non, jamais le coeur n'est fermé,
Hélas! vieux Jean, ce qui s'efface
Ce qui s'en va, mon doux Horace,
C'est le temps où l'on est aimé."

A teraz, ponieważ szanujący się kronikarz, powinien zawsze mieć gotowe „przejście", podług przykładu dawanego nam dwa razy na miesiąc przez p. Charles de Mazades w *Revue des deux mondes*, od Wiktora Hugo, za pośrednictwem Micheleta, przejdę do Adama Mickiewicza. Michelet bowiem, ów poeta historyczny, czyli raczej ów poetyczny historyk, był przyjacielem autora „Nędzarzy", lecz także wielbicielem, i to gorącym, twórcy „Dziadów." „Nasz dawny kolega i przyjaciel Mickiewicz — pisze on w swych wspomnieniach — opowiadał mi nieraz o wrażeniu, jakiego doznał, gdy będąc jeszcze dzieckiem, ujrzał w 1812 r. powracające szeregi rozbitków francuskich z Moskwy. Było to w czasie największych mrozów. Polacy żyli w nieustającym niepokoju, w oczekiwaniu nadzwyczajnem. Co rano zaglądano do termometru, z przerażeniem widziano, iż coraz niżej spada, spada i spada! Tymczasem nadchodziły nowe wojska i jeszcze wojska. Wszystko było niemi przepełnione; domy, gmachy publiczne, szkoła, w której nauczał się wówczas mały Mickiewicz. Zimno wciąż potęgowało się. Po salach, w sieniach, wszędzie żołnierzom zapalono ognie. Mickiewicz, mający lat czternaście, często zachodził do tych biedaków, do tych cieniów ludzi. Młodzi z pośród nich odbyli marsz ten bajeczny, podtrzymywani jakąś wewnętrzną siłą, której ich mizerne postacie nie pozwalały się spodziewać. Otóż przyszły wielki poeta dopatrzył od razu w tem zjawisku przyczynę, której dotąd nikt nie był zbadał. Ci starsi wojacy nie kładli się nigdy na spoczynek; w nocy, naokoło ogni, znajdowano ich zawsze z głową wspartą na łokciu, marzących. Utracili byli sen, tak był przyzwyczajeni do niewygód, tak odzwyczajeni od dłuższego wypoczynku. Zanadto było w nich ducha. Wyszli oni z tych samych ludzi rozpoczynając swój zawód w 1792 r. i znajdowali się jeszcze pod bronią w r. 1812. Było to wyśnione bezmiernej Więc się im ta krwawa historja wciąż obracała w myśli: marzyli i marzyli o niej. Mickiewicz, wpatrując się godzinami w twarze tych wiarusów, rzekł im pewnego dnia z powagą, nieliczącą się z jego dziecinnym wiekiem: „Jużeście bardzo starzy, czemuż więc opuściliście wasz kraj, aby aż tutaj podążyć?" A weterani ci, wzruszeni, kręcąc siwemi wąsami: „Bo nie mogliśmy go opuścić, zostawić go samego." Był to, ciągnie dalej Michelet, głęboki głos wielkiej armji. „Nie mogliśmy go opuścić, zostawić go samego." Więc dla tych wiarusów nie nowe pokolenia i nie dzieciństwo, które Napoleon ciągnął za sobą. Bez nich Napoleon byłby sam. Wielka zaiste odpowiedź w swej prostocie; czuć w niej tętno serca Francji. Serce owych wojaków przewyższało jeszcze ich odwagę. I oto ten skarb najcenniejszy w porażce, uratowany nam został i przechowany przez polską dziecinę."

Zacząłem sprawozdanie moje o książce poświęconej przez pana Władysława Mickiewicza pamięci wiekopomnej swego ojca, od tego obrazu, który mnie na wstępie przejął. Lecz są w niej inne ciekawsze szczegóły, głębiej i wyżej sięgające, już nie w serca francuskie lecz w polskie dusze. Całe życie poety przesuwa nam się przed oczyma. Widzimy go od kolebki. Widzimy pierwsze lata dziecięce w Nowogródku; pierwsze wrażenia sielskie, pierwsze rozbudzenie uczuć młodzieńczych. Widzimy owę Józię, co miała, pisze poeta, „usta świeże, zęby białe". Dla niej pierwszy raz zapaliła się fantazja Adama. Później, po kilkuletniem rozstaniu, gdy Józia już się stała panią Felicjanową, co za rozczarowanie! P. Felicjan, choć Mickiewiczów krewny, żyje w ciężkiej doli; żona jego równa się prawie prostym wieśniaczkom. Biedna, zwiędnięta od pracy, opylona kurzem, na widok dawnego adoratora, ze wstydem zasłania sobie twarz rękoma. „O! jakżem ja zbrzydła, jakżem ja zbrzydła!" woła żałośnie. Po Józi zapoznajemy się z panną Marją Wereszczakówną, późniejszą panią Puttkamer. Tu już nie poryw, nie fantazja — to pierwsza miłość. Maryla wskazała drogę poecie. „Spędzaliśmy noce całe wśród gajów lub nad brzegiem jeziora. Pewnego razu, Maryla nasłuchawszy się opowiadania rybaka, rzekła zwracając się ku mnie: „Otóż mi poezja; napisz pan coś w tym rodzaju". Od tej chwili rozpoczął się też mój zawód poetyczny." Z żywem zajęciem czytamy listy Maryli pisane do Zana, który obu zakochanym służył za mentora, lecz wyrazy „kochany panie Tomaszu", pióro tylko kreśli, serce Maryli zwraca swe myśli tylko do Adama. „Przyjmij, kochany panie Tomaszu, te słów kilka, „jako słabe świadectwo przyjaźni, którą odczuwam dla ciebie. Bądź przekonany, że nic nigdy nie zmieni uczuć moich. Pozbawiona jedynego szczęścia, widzenia przyjaciół, których serce moje miłuje, chciałabym przynajmniej rachować chwile upłynąć mające aż do nowego zobaczenia się, lub mierzyć przestrzeń, która nas rozdzielać będzie... Aby mnie sądzić, to nie ze mną, lecz we mnie potrzebaby przebywać." Niestety! nadchodzą chwile „zobaczenia się", które są także chwilami ostatniego rozstania. Maryla choć z sercem skrwawionem, za wolą rodziców oddaje rękę Puttkamerowi. Sama poecie naznacza pożegnalną schadzkę. „O północy, na tem miejscu, gdzie dawniej o gałęź zadrasnęłam sobie ramię."

I tu się odegrała scena, później przez mistrza w „Dziadach" opisana. Obraz Marylli został niezatarty, lecz nieraz przyćmiony w sercu poety. Po niej nastąpiły Franciszka Zaleska w Odesie, eteryczna i powiewna; Karolina z Rzewuskich Sobańska, niedawno zmarła jako pani Delacroix, grzeczna, lecz zimna kokietka (*coquette á froid*) i panna Jaenisch w Petersburgu i sentymentalna panna Ankwicz w Rzymie i Anastazja de Klustine, późniejsza baronowa de Circourt i pani Lubieńska, już nic nie mówiąc o Celinie Szymanowskiej, córce sławnej pianistki, przyjaciółki poety w Petersburgu, którą Adam, w dojrzałości wieku wybierając ją sobie za towarzyszkę życia, z Warszawy do Paryża sprowadził. A ciężkie, choć pełne sławy było to powołanie genjusza. Po wypadkach w Wilnie, następuje profesorka w Odesie, podróż po Krymie, powrót do Petersburga i niebawem ostateczny rozbrat z krajem. Już 2-go czerwca 1829 r. pisze Mickiewicz z Hamburga do przyjaciół, żegnając rodzinne strony. Rozpoczęła się pielgrzymka po świecie. W Weimarze spotkanie się z Goethem i z rzeźbiarzem Dawidem. — Podczas gdy Adam natchniony deklamuje ustęp z Farysa, naprędce przełożony na język francuski — Dawid modeluje jego rysy; a gdy poeta zamilkł, medaljon już był gotowy. Otóż on — to skronie jego, młode jeszcze, lecz już stargane burzami i dumne usta i oko niebieskie, które się wydawało czarnem i cały ten wyraz pełen marzenia, gdzie natchnienie i wiara łączy się z miłością. Później odbywamy pierwszą wycieczkę do Włoch; dążymy za poetą do Paryża; widzimy jego małżeństwo, jego trudy, jego złudzenia i nadzieje i znów — tułactwo w Szwajcarji; wykłady w akademji w Lausanne literatury łacińskiej; powrót do Paryża, natchnione prelekcje w „College de France" i drugi wyjazd do Włoch i pośpieszną drogą do Francji, po obaleniu rządów Ludwika Filipa, z ostateczną misją poety na Wschodzie, poruczoną mu przez Fourtoul, ministra oświecenia pierwszych dni cesarstwa, wreszcie pobyt w Burgas, Konstantynopolu i śmierć. — Oto dosłowne tłómaczenie listu pisanego przez pana Armand Levy, towarzysza podróży mistrza i naocznego świadka jego zgonu, do syna poety p. Władysława Mickiewicza. Przytaczam go, gdyż sądzę, że zawiera szczegóły nieznane czytelnikom polskim.

„Poniedziałek rano, pisze p. Levy, miał się dobrze. Właśnie co był listy odebrał i nam przeczytał. Wyszedłszy o drugiej, by list do ciebie na pocztę rzucić, zostawiłem ojca twego z Henrykiem (Służalskim), pułkownikiem Kuczyńskim i Bednarczykiem. O czwartej byłem z powrotem. Na wschodach gospodyni nasza zachodzi mi w drogę. „Panie! bardzo źle z nim" — woła. Osłupiałem. Zastałem Henryka we łzach, lekarza przy łóżku. Przyłożono synopizma, i co się w podobnych wypadkach zwykle robi. Nadeszło jeszcze trzech lekarzy polskich. Zażył trochę przepisanego lekarstwa, lecz wnet je odtrącił. „Nie wiedzą, co czynią, zaczął mówić; chcą mnie rozgrzewać, a ja się palę". Lecz paliło go tylko wewnętrznie, na zewnątrz kostniały jego członki. „Cierpię koło krzyża, mówił, czuję, jakby mi się płuca ściskały". Próbował trochę snu, lecz niebawem nadeszły silne napady, więc z bolu wił się po poduszkach. Przed moim powrotem zapytał się był Henryka: „Co mówi doktór? powiedz szczerze". — Że możesz skończyć! — To sprowadzić mi księdza. (Był to Litwin, którego lubił). Teraz weź pióro i pisz co ci dyktować będę. Lecz po chwili: „Nie! nie mam już siły. Powiedz tylko mym dzieciom, aby się kochały". Gdym wszedł do pokoju, zapytał mnie: „Jak się masz?" (*Vous allez bien?*) Zawsze ta sama dobroć, o zdrowie otaczających go więcej się troszczył, niż o swoje cierpienie. Nie opuściliśmy go ani na chwilę. Co było tylko możebnem, uczyniono. Lecz wszystko było nadaremne. O trzy kwadranse na dziewiątą wyzionął ducha. Zamknęliśmy mu powieki. Nie mogę jeszcze przyjść do siebie, wzruszenia padły na mnie piorunem. Stracić go w tak krótkim czasie! Kto mię obdarzy taką przyjaźnią! Po tej nieszczęsnej pierwszej nocy, trzeba było myśleć o ostatnich bratnich posługach. Gdy dogorywał, powiedzieliśmy sobie: „zawieziemy go do Francji". Nazajutrz rano przyszedł utalentowany artysta. Wyrysował jego portret. „To profil Napoleona!" — zawołał Henryk, a i artysta to samo znalazł podobieństwo. Później sprowadzono także fotografa i rzeźbiarza. Po upłynionych 24 godzinach nastąpiło zabalsamowanie. Co za okropna noc znowu. W trumnie swej leży we fraku, spodnie i kamizelka czarne. Na tem futro, którem się lubiał przykrywać. Włosy nietknięte, kilka loków z tyłu dla was obcięto. Na głowie czapka polska. W ręku trzyma krzyżyk, na szyi wiszą medale. Pierwsza trumna metalowa, odziana drugą drewnianą i trzecią jeszcze dębową".

Na tem kończę mój list. Po Wiktorze Hugo i Adamie Mickiewiczu pisać o drobiazgach paryskich, o Floquecie i Boulangerze wspominać o *Montagnes russes*, które wyciąga co dzień tłum „kokodesów" i „horyzontalek," notować śpiewki z *cafés concerts*, jedynie, w braku nowości teatralnych, zajmujących publiczność — wydaje mi się zbyt śmiałem. „Przejścia" jużbym żadnego nie znalazł, a podobnej zbrodni wyżej wspomniany przezemnie kronikarz polityczny nigdyby mi nie darował. Niestety przekonałem się i ja nieraz o prawdzie wierszy starego La Fontaine'a: „Nie można zadowolnić wszystkich i Mazade'a."

On ne peut contenter tout le monte et Mazade!

Wystawa przyrodnicza.

Otwarta uroczyście dnia 21 b. m. wystawa przyrodnicza, urządzona przez komitet V zjazdu przyrodników polskich, robi na zwiedzających nader miłe wrażenie. Przestronne przedsionki, kurytarze, schody ubrane są zielenią i kwiatami, ściany obwieszono mapami, rysunkami i wzorami architektonicznemi.

Przegląd nasz rozpoczynamy od tych sal parteru, w których wystawiono przedmioty, może mniej interesujące uczonych przyrodników, ale bezprzecznie większą mające doniosłość społeczną niż najrzadszy okaz wymoczka lub najświetniejszy preparat anatomiczny. Tu bowiem mieszczą się przedmioty, mające nam pokazać, jak urządzone być mają nasze domy, szkoły, fabryki, szpitale, aby odpowiadały warunkom hygjeny. — Dla miast, które w naszem stuleciu stają się coraz większemi zbiornikami ludności, pracującej rękami lub głową, urządzenia — przedewszystkiem — pomieszkań, aby posiadały to wszystko, czego wymaga fizyczny byt i rozwój ich mieszkańców, jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia. Dla miast zaś naszych, które obfitują w pomieszkania w przeważnej liczbie wręcz przeciwne najkardynalniejszym zasadom hygjeny, w których domy budowane bywały dotąd bez wentylacyj i kanałów, kwestja zdrowotnego ich urządzenia jest żywotniejszą, niż zagranicą, gdzie od dawna łożono już starania, aby stosownem urządzeniem domów, zaprowadzeniem wodociągów, systematyczną kanalizację, zakładaniem skwerów uczynić miasta zdrowotniejszemi.

Dobrze więc zasłużył się komitet gospodarczy urządzający wystawę przyrodniczą, iż obok zebrania na niej tego, co może interesować mężów ścisłej nauki, wskazał na wzorach, jak uczynić nasze miasta, z ich domami, szkołami, fabrykami odpowiedniejszemi wymaganiom zdrowia ludzkiego.

W sali, nad której drzwiami umieszczono napis „hygjena mieszkań," spotkaliśmy więc wszystko, co domy nasze może zrobić zdrowotniejszemi, nadać im komfort i uzupełnić te urządzenia, które przyczyniają się do wygody mieszkańców.

Przewodnikiem na tym oddziale wystawy służyć może dziełko wydane staraniem naszego Towarzystwa politechnicznego pt. „Wady i ulepszenia naszych pomieszkań," a wystawione okazy były niejako illustracją tego dziełka.

Między temi okazami pierwsze miejsce zajmowały przedmioty, wystawione przez inżyniera Franciszka Rychnowskiego. W szeroki zakres swojego mechanicznego warsztatu, z którego wyszły wyroby zdobiące inne oddziały wystawy, wciągnął on także produkcję najpotrzebniejszych urządzeń domowych: kuchni, pieców, łazienek pokojowych, przyrządów wentylacyjnych i ogrzewalnych, klosetów itd. W szeregu tych wyrobów prym trzymała uniwersalna kuchnia, wykonana z polerowanego żelaza i bronzu, przed którą całemi dniami tłoczyły się tłumy oglądających, a szczególnie pań, podziwiających elegancję wykonania, pomysłowość w połączeniu jej części składowych i wysoką praktyczność urządzenia. Było to cacko, mogące służyć za ozdobę każdego saloniku. a przytem przydatne do wykwintnego nawet kuchennego użytku.

Obok niej oglądaliśmy tańszego wyrobu kuchnie przenośne i polowe, wykończone sumiennie do najdrobniejszych szczegółów a przystępne cenami nawet dla ludzi mniej zamożnych. Dalej stały rozmaite przyrządy łaziebne, parowa kąpiel pokojowa, rozmaitego systemu wanny, jak gdyby chciano zwrócić uwagę zwiedzających na ważność pod względem zdrowotnym używania kąpieli. Od najdawniejszych czasów ludy kulturne, u których rozwój fizyczny szedł równym krokiem z ich rozwojem intelektualnym, znały i wysoce ceniły użytek łaźni; utrzymał się on dotąd na Wschodzie; zatracony odzyskuje dziś swoje prawa u narodów. stojących obecnie na najwyższych szczeblach oświaty. U nas zanikł on prawie zupełnie, tak że miasto nasze obywało się do niedawna jednemi, lichemi łazienkami o kilkunastu wannach i dwiema łaźniami parowemi, a nie było ani jednego czynszowego domu z izbą łaziebną. Od niedawna i u nas rozpoczęła się na tem polu pochwały godna reforma; otworzyły się oczy, że utrzymywanie czystości ciała przez częste używanie kąpieli jest tak dobrze warunkiem zdrowia, jak odżywianie się posilnemi pokarmami i mieszkanie w suchych, przewiewnych komnatach. Poczęto więc budować publiczne łazienki z europejskim komfortem, a nawet w domach prywatnych urządzać pokoiki łaziebne na użytek lokatorów.

Ułatwiona sposobność użycia kąpieli w lokalach, urządzonych ku temu wygodnie i z pewrą nawet wykwintnością, musiała oddziałać zachęcająco, a okazy rozmaitych wanien, wystawione przez właścicieli tutejszych łazienek, dr. Szydłowskiego i Grossa, dowodziły, że przyswajamy sobie najlepsze wynalazki zagranicy.

Szczególnie ciekawym był przyrząd p. Rychnowskiego, doprowadzający do wanny jednym rurociągiem wodę zimną, letnią i gorącą, wanny monolitowe z marmuru dr. Szydłowskiego i plany budujących się łazienek św. Anny. Tuż przy nich stała wanna pokojowa blaszana Bogdanowicza ze Lwowa, urządzona wedle systemu niemieckiego w formie fotelu, z tuszami nad nią i aparatem samowarkowym do ogrzewania wody. Jest to przyrząd, który powinienby niebawem z domów prywatnych wyrugować używane dotąd niekształtne i niepraktyczne wanny, zabiera bowiem niewiele miejsca, wymaga znacznie mniej wody i łatwo da się przesuwa z pokoju do pokoju. Obok przyrządów łaziebnych nie mogliśmy pominąć i nieocenić sprzęcików, których nazwiska nie wymienia się w liczniejszem towarzystwie, które wszelako są niezbędne w domu osób starszych lub chorych, a które dziś bywają wyrabiane jako mebelki eleganckie i powierzchnownością nie zdradzające swojego przeznaczenia.

Trudnem a może nawet zbędnem byłoby dla tego, który nie oglądał wystawy, wyliczać setki przedmiotów, zapełniających tę salę, a mających wszystkie przeznaczenie, aby mieszkańcom naszym przysporzyć wygody i elegancji. Na ścianach wisiały plany domów i wil, a pierwszy rzut oka dowodził, że nasi architekci z ozdobnością zewnętrznego wyglądu nauczyli się łączyć praktyczność i warunki zdrowotne w wewnętrznym ich rozkładzie. Takiemi były plany architekty Tadeusza Stryjenskiego z Krakowa, Feliksa Rycerskiego z Warszawy, i premiowane plany młodego a rokującego piękne nadzieje architekty lwowskiego Tadeusza Münicha.

W przyległej salce mieściła się assanacja szkół i fabryk. W około zdobiły ściany plany szkół ludowych — jedno, dwu i trzyklasowych — wykonane przez uczni tutejszej szkoły politechnicznej, a patrząc na te projekta o estetycznych architektonicznie kształtach i nader praktycznym wewnętrznym podziale ubikacyj, nasuwało się pytanie, kiedy też kraj nasz zapełnią takie szkółki. Obok stały rozmaite przyrządy szkolne: ławki, pulpity, tablice i świadczyły, że nasze władze szkolne dokładają starań, aby dziatwa nietylko przebywała w dobrze oświeconych, przewiewnych, należycie opalonych izbach, ale dostawała do użytku przybory szkolne i sprzęty, któreby nie stały na przeszkodzie jej fizycznemu rozwojowi. Więc ławki stopniowo zastosowane do wieku dziatwy, w których siedzenie nie produkuje garbusków, nie wywołuje skrzywienia kręgosłupa pacierzowego, nie przyczynia się do wyrabiania u dziatwy przedwcześnie krótkiego wzroku Takich jednak ławek poprawnych, jak je zachodnia Europa zaprowadziła w swoich szkołach, nie widzieliśmy na wystawie. Były tam wprawdzie ławki ulepszone, ale daleko im jeszcze do idealnie dobrych, w których dziecko siedzi wygodnie, ma właściwe oparcie kręgosłupu, tj. nie pionowe, ale pod rozwartym kątem pochylone, i przy których pulciki do pisania są ruchome z wysuwanemi pokrywkami, aby dały się zastósować do wszelakiej siły wzroku piszącego. Korzystny wyjątek stanowiła tablica szkolna pomysłu p. Rybowskiego ze Lwowa z przyrządem do łatwiejszego jej podnoszenia i zniżania, wedle wzrostu piszącego.

W obok położonej sali mieściło się muzeum szkół ludowych. Był to zbiór modeli, ilustrujących pierwsze czytanki szkół ludowych, a mieszczący w sobie wyczerpujący system nauki poglądowej. Od najzwyklejszych sprzętów domowych, gospodarczych, rolniczych do okazów ze świata zwierząt, roślin, produktów kopalnianych, przeprowadzono wyczerpująco, a kto wie, czy nie za obficie, naukę poglądową, a okazy odznaczają się wiernem wykonaniem. Jako pożądaną zmianę w zatrudnieniu drobnej dziatwy szkolnej pracą ręczną, która ma za właściwy cel wykształcać młode ich oko i rękę do mechanicznej pracy, przedstawiono wyroby z drzewa uczniów tutejszych szkółek na Pasiekach i na Sofijówce.

Począwszy od deszczułeczek do kluczy, trzonków do narzędzi rzemieślniczych, systematycznie zorganizowano ten dział wyrobów, przechodząc kolejno i stopniowo do bardziej skomplikowanych, trudniejszych do wykonania, a główną wagę położono na staranne każdego przedmiotu wykończenie. Bezsprzecznie takie, zatrudnianie dziatwy szkolnej jest właściwsze i odpowiedniejsze przyszłej ich zawodowej pracy, niż owe wykłuwanki i wyplatanki, które zdobyły sobie obywatelstwo w szkółkach freblowskich.

W tej samej salce wystawiono przedmioty dotyczące hygieny fabryk, a dostarczył je przeważnie Inspektorat przemysłowy, który przedstawił podręczniki hygieny przemysłowej, instrukcje o zachowaniu się robotników przy wykonywaniu niebezpiecznych czynności w zakładach przemysłowych, podręczniki i kosztorysy do budowy domów dla fabrycznych robotników, ustawy robotnicze itd. Prócz tego na ścianach wisiały plany destelarni nafty w Siechowie, wykonane z zastosowaniem najnowszych pomysłów zagranicznych, i przyrządy ochronne dla robotników fabryczynch, przysłane przez firmę A. Vohanka z Wiednia.

List do Redakcji.

(*W sprawie wykupna propinacji.*)

Odnośnie do ogłoszonego w numerze 163 cennego pisma *Przegląd*, listu JW. posła Żurowskiego, oraz w łamach kroniki tegoż numeru umieszczonego projektu rządowego, dotyczącego wykupu prawa propinacji, ośmielam się ze względu na zgodność naprowadzonych wywodów w powyższym liście z tutejszymi stosunkami, zwrócić uwagę Szanownej Redakcji na straty, któreby właściciele dóbr Skolskich ponieśli, gdyby powyższy projekt rządowy przyjętym został i obowiązującą moc ustawy otrzymał.

Podnieca mnie do tego szczególnie ta okoliczność, że często w podobnych wypadkach dokładne daty są tem więcej pożądane, ile w danym razie do poparcia wywodów posłużyć mogą.

Państwu Skole (koło Stryja) przysłuża prawo propinacji w 27 gminach wiejskich i w miasteczku Skolem, z którego dochody w latach 1869—1874, po odtrąceniu podatków, 8909 zł. 09 ct. wynosiły.

Przez rozszerzenie w międzyczasie gospodarki lasowej, założenie kilku znacznych tartaków parowych, kopalni i destylarni nafty, urządzenie spławu drzewa itp. w państwie Skolskiem, jak niemniej skutkiem wybudowania kolei Stryj-Beskid, która przez cały obszar państwa Skolskiego przechodzi, podnosiły się stopniowo dochody z propinacji tak, że od czterech lat opłacają dzierżawcy 28 000 zł. czynszu rocznego. Po odtrąceniu rozmaitych wydatków i podatków wraz z dodatkami w kwocie 5832 zł. 34 ct. pozostaje czysty dochód w kwocie 22.167 zł. 66 ct. rocznie, który zniżce uledz nie może, gdyż już teraz zgłaszają się konkurenci, którzy przy najbliższym okresie dzierżawnym wyższy czynsz opłacić się obowiązują.

Wartość prawa propinacyjnego w dobrach Skolskich (5%-owy kapitał od czystego dochodu rocznego w kwocie 22 167 zł. 66 ct. licząc) wynosi obecnie 443 355 zł. w. a.

Według orzeczeń c. k. komisji krajowej dla oznaczenia czystego dochodu z propinacyjnego prawa wyszynku, wynosi kwota za podstawę do wymiaru wynagrodzenia za wykupno prawa propinacji we wszystkich gminach do obszaru państwa Skole należących służyć mająca i na podstawie dochodu z lat 1869—1874 obliczona 8909 zł. 9 ct. zaczem w razie wykupna propinacji podług powołanego na wstępie projektu rządowego otrzymałoby państwo Skole tytułem indemnizacji 18 krotną wysokość powyższej kwoty czyli 160.863 zł. 62 ct. w 5% papierach, równającą się rocznemu dochodowi w kwocie 8043 zł. 15 ct. w. a.

W najlepszym razie zatem, to jest gdyby właściciele propinacji w skutek uszczuplenia im dochodu rocznego o 14.124 zł. 51 ct. nawet nie byli zmuszeni pozbywać się tych papierów, coby dalszą stratę w przynajmniej 10% disażio tj. 16.086 miało w następstwie, to ponieśliby stratę przez ubytek dochodu rocznego w kwocie 14 124 zł. 51 ct., równającą się utracie kapitału w wy-

---

75)

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

— Ja bardzo jestem za wyprawą w zasadzie — odparła Rózia — gdybym wszakże została w domu, prosiłabym o wyrozumiałość dla mojego braku konsekwencji... ale nie napróżno jestem niewiastą...

— To znaczy — zawołała Jadwiga—że pani o tyle jesteś za wyprawą, o ile chcesz nas wyprawić z domu.

— Ja wiem, dla czego—krzyknęła Marynia — panna Róża woli grać na fortepianie niż zbierać rydze. Gdy tylko wszyscy wyjadą z domu, zaraz zabiera się do muzyki.

— Prawda, lubię las i zbieranie rydzów, ale wolę trochę popracować nad mojemi stwardniałemi palcami.

— Więc głos panny Róży nie liczy się wcale. Teraz chodzi o głos pana.

— I ja wolę muzykę, niż rydze, i jeżeli panna Róża grać będzie, głosuję za zostaniem w domu.

— Ta muzyka jest przeszkodą do wszystkiego — zawołała Marynia, rzucając Rózi gniewne spojrzenie.

— Jeżeli moja osoba doprawdy tu coś znaczyć może—odparła łagodnie Rózia—to chętnie uzbroję się w koszyk i wydam wojnę rydzom... palce moje niech poczekają trochę... w Warszawie nauczę je posłuszeństwa.

— Och! — rzekła pogardliwie Jadwiga, obrażona trochę — pan Rażyński nie tak znowu bardzo lubi muzykę, tylko ma manję grzeczności...

— Tak, jak niektórzy warjaci mają manję wielkości, a niektóre panny...

Rózia dostrzegła jakiś złośliwy błysk we wzroku Władysława, wiedziała, że ostre słowo dla Jadwigi miało wyjść z ust jego, więc dokończyła śpiesznie rozpoczęte zdanie:

— Mają manję muzykalną. Ten zarzut przyjmuję zupełnie, jest bowiem sprawiedliwy... Ale gdy manja uszczęśliwia człowieka, trzeba mu ją zostawić, wszak prawda? Nieszkodliwą jest—dodała trochę smutnie.

— Szkodliwą!—zawołała Marynia. Sprawia hałas, Ludzi tych, którzyby chcieli zasnąć, uczy ludzi lenistwa, bo gdy słuchają, zdaje im się, że coś robią...

— Jest nieprodukcyjną, to prawda — dodała Rózia łagodnie — może Marynia wyrzekła tu zdanie głębsze, niż jej się zdaje... Jedźmy zatem na rydze... zobaczysz, Maryniu, jakie mam dobre oczy do ich wyśledzenia, nie boję się też wilgoci...

— Mogę to zaświadczyć — rzekł Rażyński. — Czy pamiętasz pani, jakeśmy urządzali wodospad w Trzebnikach? — Dobre to były czasy!

Rózię oblał płomień rumieńca.

— Ja je za złe czasy uważam — rzekła z drżeniem w głosie. — Nieprzyjemnie jest być oszukiwaną, a w młodości oszukują nas nasze własne złudzenia. Wolę smutne doświadczenia wieku późniejszego... te przynajmniej nie kłamią.

— Panna Korska pozuje na matronę—ozwał się ze śmiechem p. Wiliński—ale trzeba przyznać, że jej się to źle udaje.

Ułożono wreszcie, że obiad miał być dnia tego przyśpieszony, a zaraz po nim zajechały wozy, wysłane dywanami, na które posiadali młodzi i panowie starsi. Tylko dwie panie, jako tylna straż, towarzyszyły powozom. Rażyński myślał, że list jego do matki już był w drodze ku niej i ta myśl sprawiła na nim wrażenie rzuconej rękawicy. Szukał widocznie towarzystwa Rózi, usiadł na wozie naprzeciw niej, do niej zwracał się z rozmową.

Nie wchodziło to w rachuby Jadwigi. Interpelowała go wytrwale i potrafiła sprawić, że Rózia zamilkła, ale milczał też i Władysław.

Wjechano w las; szeroki wóz przedzierał się z trudnością przez wązką drożynę, musiano bronić się od gałęzi, zrywających kapelusze. Marynia rozmawiała ze Zdzisiem, siedzącym na drugim wozie i zagłuszała całe towarzystwo, Jadwiga śmiała się ciągle z przeszkód, stawianych jej przez gałęzie brzóz, leszczyn i dębów. Zatrzymano się wreszcie na leśnej polance, na której już z wozu ujrzano rumieniących się kilka rydzów. Marynia ze Zdzisiem pobiegli ku nim skwapliwie.

— Należałoby się rozejść po lesie parami, — zawyrokowała Jadwiga. — Każda z nas miałaby męskie ramię ku obronie. Ja sobie pana obieram, — dodała z odcieniem naiwności w głosie, zwracając się do Władysława. — Jest to egoizm... pan masz tu najsilniejsze ramię i nie chciałabym być ani zbójcą, ani wilkiem, spotykającym się z panem.

Wiliński oświadczył, że mógł się śmiało podjąć obrony dwóch słabych istot i miał zamiar udać się do lasu z Felcią i Rózią. Rózia wszakże odmówiła...

— Pozwól mi pan narazić się samej na straszne niebezpieczeństwa, jakie tu nas czekają — rzekła — mam upodobanie w samotnej przechadzce po lesie... dajcie mi duży kosz, bo się zabieram do sumiennej pracy.

— Pójdziesz pani sama?

— Iść sama, to moje przeznaczenie... ma to swoje dobre strony... nie potrzebuję kroków moich stosować do nikogo.

Jadwiga znalazła nowe zasoby wesołości i werwy, gdy się znalazła sam na sam z Rażyńskim. Nie myślała wcale o zbieraniu rydzów. Uniosła suknię i nóżką, obutą wykwintnie, przewracała napotykane maślochy i inne grzyby, przyczem szczebiotała bez przerwy. Wchodziła w gęstwiny, które Władysław musiał przed nią rozchylać, gubiła kapelusz, który on podnosił, kazała mu śpiewać, by echo głos jego niosło, wreszcie wydobyła z kosza pudełko cukierków, i usiadłszy na starym pniu, oświadczyła, że się ztąd nie ruszy. On usiadł na trawie u jej nóg i myślał... nie o niej.

Chwilę zaledwie na miejscu pozostała; ujrzane nad głową orzechy nakłoniły ją do zerwania się na równe nogi. Władysław zaczął pokornie zbierać rozsypane cukierki, potem naginał gałęzie leszczyny, przy czem piękne ramiona Jadwigi podnosiły się w górę, uwydatniając kształty wysmukłej kibici. Czasem podskakiwała, lekka jak piórko; raz, poślizgnąwszy się o jakiś grzyb, byłaby upadła, gdyby jej był nie podtrzymał.

— Widzisz pan — rzekła — jak pomoc męska jest koniecznie potrzebną... Ja tej nauczycielce wcale nie zazdroszczę samotnej przechadzki. Nie podoba mi się ta osoba. Stryjostwo ją tu traktują jak córkę, ale ja znajduję, że się guwernantkom w głowie przewraca, okazując im względy zbyteczne.. Oddaje im się złą przysługę.. myślą, że są czemś nadzwyczajnem.

— I nie mylą się, gdy chodzi o pannę Korską.

— A przepraszam... nie wiedziałam, że w jej osobie obrażam pana... Gotowam jej przyznać wszystkie cnoty, wielki talent...

— Ma go w istocie.

— I wielkie czarne oczy. — Przyznaj pan, że i to coś znaczy.

— Przyznaję najzupełniej.

Jadwiga zrobiła kwaśną minkę, lecz obrażanie się nie należało do jej programu.

— I ja też lubię czarne oczy — rzekła — choć te mi się nie podobają... Nie mają w sobie życia, ognia... Patrz pan, patrz jaki orzech opalony, jak student na wakacjach... Koniecznie go dostać muszę.

— Będzie zaraz u nóg pani.

Trząsnął leszczyną i orzech potoczył się po trawie. Jadwiga jak królowa czekała, by go jej podał, potem roztłuc go kazała...

Władysław czuł się śmiertelnie zmęczonym; gonił myślą za inną kobietą i ogarnęła go taka szalona chęć ucieczki, że się jej oprzeć nie mógł. Z przeciwnej strony słychać było głosy jakieś; pociągnął tam Jadwigę, a gdy się znalazł obok Felci i Wilińskiego, rzucił się prędko boczną ścieżką i znikł za drzewami. Słyszał wołanie Jadwigi:

— Opiekunie mój! — a potem ze śmiechem— wilki! wilki!

(C. d. n.)

sokości 282·490 zł. w. a. i utratę prawa utrzymywania jednego szynku w każdej gminie czyli 28 szynków razem, od których tylko po 100 zł. dochodu rocznego czyli razem 2800 zł. licząc, okazuje się dalsza utrata kapitału w kwocie 56.000 zł. w. a.

Z uwagi więc, że dochody z propinacji ciągle wzrastają, poniosłoby państwo Skole w obec projektu rządowego następujące straty, nie licząc w to zniżki obligacyj w razie sprzedaży tychże nastąpić mogącej, mianowicie:

Utrata kapitału równającego się różnicy między teraźniejszym dochodem z propinacji a dochodem z otrzymanych papierów w kwocie 14,124 51 złr.	282 490 złr.
Utrata 28 wyszynków	56 000 „
Ogólna strata wynosiłaby przeto	338 490 „

Powyższe daty, jako zupełnie z prawdą zgodne, mogą być w razie potrzeby odnośnemi arkuszami płatniczemi podatku dochodowego udowodnione.

Nie wątpiąc o tem, że projekt rządowy narazi w tym samym stosunku na straty nie jednego z panów obywateli i właścicieli prawa propinacyjnego w Galicji, przesyłam Szanownej Redakcji powyższe daty, w nadziei, że się przydadzą do poparcia interesów pp. właścicieli prawa propinacji.

Łączę wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Stanisław Zamorski
Przełożony obszaru dworskiego
w państwie Skolskiem.

Dopisek od Redakcji. Otrzymawszy ten list P. Zamorskiego, zawahaliśmy się, czy wolno nam robić z niego publiczny użytek? Udaliśmy się więc do Niego z zapytaniem, a zarazem wyraziliśmy Mu szczere podziękowanie za nadesłanie nam tak cennych dat. Odpowiedź wnet nadeszła. P. Zamorski oświadczył w niej, że na ogłoszenie listu zgadza się chętnie i że wszystkie w nim zawarte cyfry gotów jest w każdej chwili poprzeć dokumentami, kontraktami, arkuszami podatkowemi etc.

W tece naszej redakcyjnej mamy więcej takich listów, mamy wypadki takie, w których właściciele prawa propinacyjnego stracą (w razie wykupna) kapitał wynoszący od 15 i 20 tysięcy aż nawet do 200 tysięcy. Ale nie wolno nam tego ogłaszać. Szczerze więc jesteśmy wdzięczni panu Zamorskiemu, — i przyjemnie nam, że możemy Mu to publicznie wyrazić — iż dał nam możność tak świetną illustrację poprzeć nasze obawy, jakie wypowiedzieliśmy zaraz, gdy projekt rządowy stanął na porządku dziennym.

Jedna jeszcze refleksja. P. Zamorski oblicza, że przy wykupnie dostaną właściciele 18 krotną cyfrę fasji z lat 1869—1874. Tymczasem zdaje się, że nawet trudno będzie wyciągnąć na 17 krotną, a przeto strata będzie jeszcze większa. Z drugiej zaś strony, nawet przy 17 krotnej fasji problematyczne będą zyski Wydziału krajowego czyli funduszu krajowego.

Kronika.

Lwów, dnia 25 lipca.

Mianowania. P. Minister skarbu zamianował inspektora podatkowego Emila Hochleitnera starszym inspektorem podatkowym w okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, a koncepistę lwowskiej prokuratorji skarbu, dr. Eugenjusza Zwisłockiego sekretarzem prokuratorji skarbu w Czerniowcach.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Cisowie, ks. Józefowi Grabowieńskiemu, gr. kat. parochowi w Stulsku.

† Józef Bełza. Dom żyjącego w naszem mieście sympatycznego poety Władysława Bełzy okrył się ciężką żałobą. W Warszawie zmarł, sędziwego doczekawszy wieku, ojciec poety, ś. p. Józef Bełza, mąż nauki, zasłużony pracownik na polu przyrodoznawstwa i zacny obywatel kraju.

Ś. p. Józef Bełza urodził się w r. 1805 we wsi Masłowicach pow. Kaliskiego. Ukończywszy szkoły ks. Pijarów w Piotrkowie i uniwersytet warszawski ze stopniem magistra filozofji prawa i administracji, oddał się specjalnie studjom przyrodniczym, mianowicie zaś chemji. Wkrótce uzyskał przy uniwersytecie warszawskim posadę adjunkta w pracowni chemicznej a w r. 1831 został mianowany profesorem chemji i technologji w gimnazjum warszawskiem. Następnie, gdy otwarto instytut gospodarczo-leśny przeniósł się ś. p. Bełza do tegoż instytutu w charakterze profesora chemji i posadę tę piastował do r. 1859. Jeszcze w r. 1835 mianowano go członkiem rady lekarskiej Królestwa Polskiego, na którem to stanowisku pozostawał ś. p. Bełza prawie do końca życia. Równocześnie przez szereg lat udzielał zmarły nauki chemji, fizyki i mineralogji w warszawskiej szkole farmaceutycznej.

Z szeregu licznych a cennych prac, któremi ś. p. Bełza przyczynił się do wzbogacenia naszej literatury naukowej wymieniamy: „Zasady technologji chemiczno gospodarskiej,“ „O wodach mineralnych,“ „O wyrabianiu nawozów,“ „Krótki rys chemji“ itd. Wiele drobniejszych prac, artykułów i rozpraw treści naukowej znalazło pomieszczenie w pismach fachowych i naukowych polskich.

Zgon zasłużonego pracownika i człowieka zacnych uczuć wywołał zarówno w sferach warszawskich jak i u nas żal głęboki i serdeczne współczucie dla ciężko strapionej rodziny.

Nekrologja. Julja z Lewickich Goczałkowska, niegdyś przełożona pensjonatu we Lwowie, zmarła w Borkach, w pow. niskim, przeżywszy 80 lat.

Stanisław Waryński, dr. medycyny, znany z procesu socjalistycznego, toczonego przed kilku laty we Lwowie, umarł w Genewie, przeżywszy 33 lat.

Grzegorz Tastanowski koncypient adwokacki, umarł we Lwowie w 70 roku życia.

List do Redakcji. W dzisiejszym numerze zamieszczamy „List do Redakcji“ pióra p. Zamorskiego w sprawie wykupna prawa propinacyjnego, na który, jako na bardzo cenny dokument, zwracamy uwagę wszystkich zajmujących się tą ważną sprawą.

Język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem. W Paryżu wychodzi hektografowane pismo dla dzienników pod tytułem *Agence libre*. Źródła skąd czerpie ono swe wiadomości są dotąd bardzo mętne. Że sprzyja Rosji i z rosyjskiemi sprawami ma stosunki — to wiadomo. Że nienawidzi Kościoł katolicki, to także rzecz znana. Owóż ajencja ta ogłasza teraz, że gubernator miński wydał rozkaz zaprowadzenia języka rosyjskiego dla nabożeństwa dodatkowego po kościołach katolickich. Wiadomość ta ma się zdaje na celu oswoić Europę z ciosem, którą Rosja pragnie wymierzyć w Kościoł katolicki. Bo gdyby na prawdę miano w Mińsku wydać takie rozporządzenie, to przecież doniósłby nam o tem nasz korespondent z Litwy. Być jednak może, że list jego jest w drodze, lub że zaginął, chociaż dotąd rzadko to się zdarzało. W każdym razie z pewną nieufnością przyjmujemy tę wiadomość podaną przez *Agence libre*, nie dla tego, żebyśmy uważali, iż Rosja nie jest zdolną do popełnienia takiej nieuczciwości w czasie prowadzenia rokowań z Watykanem; ale dla tego, że pismo, które przynosi tę wiadomość, nie należy do zasługujących na wiarę.

Egzamina dojrzałości w ubiegłym właśnie roku szkolnym wypadły w ogóle dość pomyślnie dla abiturjentów naszych średnich zakładów naukowych. Ponieważ dają one pewną miarę co do zasilenia żywiołu intelligencji w naszym kraju, postanowiliśmy zarejestrować ich rezultata.

W gimnazjum złoczowskiem odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem inspektora p. radzcy Sołtykiewicza. Do egzaminu zgłosiło się 13 uczniów zwyczajnych i 4 eksternistów. Z tych chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: Aliśkiewicz Jędrzej, Frendl Egon, Kryczyński Władysław, Rożankowski Marceli. Za dojrzałych uznani zostali: Gawlikowski Jan, Pewicz Jan, Jampoler Józef, Jełowicki Szczęsny, Kulczycki Stefan, Watraszyński Kazimierz, Weintraub Joachim Bär; dwom pozwolono przystąpić po ferjach do powtórnego egzaminu z jednego przedmiotu. Z eksternistów za dojrzałych uznani zostali: Koncewicz Jan, Łucyk Teofil. Dwóch reprobowano na jeden rok.

W gimnazjum tarnopolskim egzamin dojrzałości, odbyty także pod przewodnictwem radzcy szkolnego p. Sołtykiewicza wykazał następujące rezultat. Do egzaminu przystąpiło 64 uczniów publicznych, 3 prywatnych, 2 eksternistów. Chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: Hr. Baworowski Jerzy (pryw.) Dniestrzański Stanisław, Lewicki Eugen, Landau Michał, Piepes Wilhelm, Madurowicz Maurycy, Sternschuss Michał, Sternschuss Salomon Za dojrzałych uznano 41 uczniów publ., 1 pryw. Reprobowano na rok 8 uczniów publ, 1 ekstern. Pozwolono przystąpić po ferjach do egzaminu poprawczego 8 uczniom publ, 1 pryw.. 1 ekstern.

W stryjskim gimnazjum odbył się egzamin dojrzałości pod przewodnictwem inspektora p. Edw. Höckla. Do egzaminu zgłosiło się 39 abiturjentów. Uznani zostali za dojrzałych; Teodat Baczyński, Józef Brandmark, Wład Czemeryński. Eisig Chajes, Leon Czapliński, Miecz Dropiowski, Nason Fichner (z odznaczeniem), Stan. Geros, Hersz Grabszeid, Joach. Graf, Eug Harasimowicz, Bol. Huczyński, Michał Jackiewicz, Wacław Korabiewski, Emiljan Kuźma, Wład. Kędzierski, (z odzn.), Aleks. Kolessa, (z odzn.) Hersz. Liebermann, Eljasz Loewenthal, Rubin Nadel, Maks. Neuhoff, Włodz. Ochrynowicz (z odzn.), Feliks Płatek, Aleksy Prystaj, Józef Rosenberg, Abr. Rottenberg, Jan Sieminowicz, Fryd. Simon, Ant. Starkiewicz, (z odzn.), Jan Stefańczuk, Edw. Stolfa, Samuel Taub, Salamon Wegner, Kaz. Woynarowski, Gerson Zipper (z odzn.) Gedalje Dörfler, M. Iwaniszyn, Baruch Rappaport.

Jednemu uczniowi pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po ferjach

W Królestwie polskiem temi dniami wszyscy biskupi rzymsko katoliccy i instytucje sądowe otrzymały okólnik w kwestji odbierania przysięgi przez księży katolickich od osób, stawających przed sądem w charakterze świadków. W cyrkularzu tym zalecono biskupom, aby w obec niejednokrotnego uchylania się księży katolickich od przyjmowania od świadków przysięgi w języku rosyjskim, zechcieli księżom wytłumaczyć, co następuje: 1) że wszystkie czynności i obrzędy w instytucjach rządowych tutejszych odbywają się w języku rosyjskim, a więc i akt przysięgi w tymże języku odbywać się winien; 2) że składanie przysięgi w języku obcym może być dopuszczone tylko wtedy, jeżeli składający przysięgę nie umie i nie rozumie wcale po rosyjsku; 3) że świętość przysięgi i świadome jej składanie uznawane jest przez instytucje rządowe, które są przedewszystkiem zainteresowane w tem, żeby przysięga składana była ze zrozumieniem. W obec tego zaświadczenie właściwego urzędnika, że osoba pociągana do przysięgi umie i rozumie po rosyjsku, powinno być uważane za dostateczne; 4) przed odebraniem przysięgi ksiądz winien zasięgnąć od właściwego urzędnika wiadomości, czy składający przysięgę rozumieją po rosyjsku o tyle, żeby przystąpić do tego aktu ze świadomością. W razie otrzymania odpowiedzi potwierdzającej, winien spełnić swój obowiązek bez jakichkolwiek kwestyj i opozycyj; 5) ci z pomiędzy księży, którzy będą się jeszcze na przyszłość wzbraniali odbierać przysiąg w języku rosyjskim w wypadkach, kiedy to obserwowanem być powinno, będą surowo karani. Okólnik wszedł już w życie w sądach tutejszych.

Rozwód. Warszawski *Kurjer Poranny* dowiaduje się, że proces rozwodowy pp. Śnieżków Błockich został już w Rzymie pomyślnie ukończony. P. Gabrjela Śnieżko z domu Korwin Piotrowska, w sferach artystyczno-literackich znana jest pod nazwiskiem Zapolskiej. Sam fakt byłby godny zaznaczenia — powiada przytoczony dziennik — gdyby nie wyjątkowe warunki, w jakich ten proces był prowadzony u stolicy Apostolskiej. Ojciec święty bowiem, uwzględniając wyjątkową sytuację p. Konst. Śnieżki Błockiego, pozwolił mu prowadził sprawę w Rzymie, z pominięciem właściwej dyecezji i następnie, jako dowód wielkiej łaski Jego Świątobliwości, wyrok unieważniający małżeństwo w pierwszej i ostatniej instancji w Stolicy Apostolskiej został wyrzeczony. Jak nas upewniają, podobny fakt należy do wyjątkowych i dawno już nie był praktykowany.

Po stracie dzieci. *Kurjer Warszawski* donosi, iż pp. Michał i Zofia Korecińska, właściciele majątku w Wieluńskiem, sprzedawszy swoje posiadłości, przed dwoma laty udali się za granicę i wstąpili do zakonu, p. Koreciński do OO Franciszkanów, a żona jego do Karmelitek w Rzymie. W murach klasztornych pp. K. zamierzyli szukać ukojenia żalu, jaki im pozostał po stracie czworga dorastających dzieci. O przyjęciu ślubów zakonnych zawiadomili telegraficznie zamieszkałą w Warszawie rodzinę.

Z Australji donoszą, iż w Coomebarabran w Coolah każdy dom pełen jest myszy, które niszczą i gryzą wszystko. W jednej miejscowości ofiarowano 2 szylingi za setkę i w ciągu jednej nocy zabito 1.000 myszy, poczem cena setki spadła na 1 sz. W pewnym hotelu otruto za pomocą mięszaniny strychniny z mąką przeszło 1.000 myszy, również w ciągu jednej nocy. W innej miejscowości myszy pożarły świeżo zabitą owcę tak, że pozostały z niej tylko kości. Nie rzadko myszy kąsają śpiących ludzi; w wielu miejscach pola zostały zupełnie przez te szkodliwe zwierzęta spustoszone, a mieszkańcy napróżno usiłują wymyśleć radykalny środek przeciw tej pladze.

Gwałtowni palestranci. Niebywały w praktyce adwokackiej wypadek zdarzył się niedawno w Rzymie. Na posiedzeniu sądu kryminalnego dwaj adwokaci napadli na siebie wzajemie w tak „nieparlamentownych“ słowach, że prezydujący uznał za stosowne przywołać ich do porządku i odebrać im głos. Jeden z obrońców, znany adwokat rzymski Fazolletti, ostro odciął się prezesowi, za co ten skazał go na dzień aresztu i nie dopuszczając żadnego protestu, polecił natychmiast wyrok wprowadzić w wykonanie. Rzymska palestra adwokacka zaskarżyła postanowienie prezesa, który w ten sposób przekroczył zakres swojej atrybucji, do ministra sprawiedliwości, a adwokat Fazolletti niezależnie od tego podał skargę do wyższej rzymskiej instancji „Consiglio dell-Ordine“. W całej tej sprawie najwięcej ucierpią klienci powaśnionych adwokatów, muszą bowiem oczekiwać w więzieniu, na rozwiązanie wszczętej kwestji formalnej.

Aforyzmy i maksymy. Otwórz drzwi kłamstwu i prawdzie — kłamstwo wejdzie pierwsze.

— Im więcej ci ludzie ufają, tem mniej ufaj sobie.

— Skąpiec i rozrzutnik podobni są do siebie w tem, że obaj pieniądze trwonią, tylko pierwszy po śmierci, a drugi za życia.

— Wszystko mija! Tyle też jest dobrego w złem, a w dobrem złego.

— Złodziej kradnie ludziom marny pieniądz; a potwarca wykrada serca ludziom. Który gorszy?

— Grzechy młodości tworzą zmarszczki na twarzy starca.

— Najlepszy sposób zemścić się na kimś, jest postępować inaczej.

Znudzony. X. „Widziałem na Rigi śliczny wschód słońca“... Y. (obojętnie). „To jeszcze tam istnieje to zjawisko?“...

Z życia amerykańskiego. „Dla czego panie konduktorze, pytała podróżująca dama, pociąg tak szybko teraz pędzi?“ „Niech się pani nie lęka za dwie minuty będziemy przejeżdżać przez zupełnie zepsuty most; trzeba więc to niebezpieczne miejsce jak najszybciej przebyć. .“

Rozmaitości.

— **Zima w lipcu.** Słynny meteorolog angielski, prof. Archibald, ogłosił w pismach londyńskich, że przyczyną chłodnej temperatury w lipcu r. b. jest przypływanie znacznej ilości lodów od bieguna północnego do morza islandzkiego. Twierdzi on, że temperatura letnia zawisła od wielkiego anti-cyklonu w północnej części Oceanu Atlantyckiego. W warunkach normalnych, w Anglji powinnyby panować wiatry północno zachodnie i lekkie depresje, połączone z deszczem, słaby wiatr, a w przerwach pomiędzy niemi piękna i ciepła pogoda. Obecne zimno i deszcze spowodowane zostały tem że ów anti cyklon rozprzestrzenia się bardziej na północ, niż zazwyczaj, wskutek czego mniejsze cyklony dochodzą do nas z więcej na północ oddalonych okolic, aniżeli to zwykle bywa. Wiatry przeto stają się zimniejszemi, a jeżeli odpowiedni im wielki cyklon morza Północnego i Europy rozprzestrzenia się bardziej niż zwykle, powstają deszcze.

— **Statystyka dyspens** małżeńskich. W ciągu kwartału roku bieżącego Papież udzielił dyspensy na 42 małżeństw, między wujami a siostrzenicami i na 176 małżeństw między szwagrami i bratowemi. Zaś 73 małżeństw wujów z siostrzenicami i 115 związków szwagrów z bratowemi nie zostało dopuszczonych.

— **25.000 litrów wina do morza.** Dyrekcja policji w Nizzy otrzymała w tych dniach, jak donosi „Pensiero“, od władz sanitarnych doniesienie, iż cały nadeszły niedawno do jednego z kupców nicejskich transport win, składa się z win fałszowanych, które zatem winny być zniszczone Prefekt więc policji, ku uciesze gawiedzi, polecił wina owe wylać do morza. W czasie dokonywania tej czynności miały się tam dziać sceny wielce pocieszne. Lazzaronowie kładli się na ziemię, by w ten sposób pokosztować wina, nawet fałszowanego. Wartoby obliczyć, o ile większą ilość wina możnaby wlać do Wisły pod Warszawą, gdyby i u nas stosowano takie rozporządzenia co do win fałszowanych, jak w Nizzy. Czy po takim fakcie nie zabrakłoby przypadkiem w Warszawie Węgrzynów, Malag, Xere ów itd?

Część ekonomiczna.

= **Tegoroczne jesienne premiowanie** koni odbędzie się w Galicji wschodniej, mianowicie:

w Sokalu dnia 6 września
w Stryju „ 11 „
w Kołomyi „ 13 „

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze w kraju wychowane, bez różnicy pochodzenia, a to:

1) pięcioletnie i starsze ze źrebiętami;
2) dwulatki;
3) jednoroczne.

W każdej z wymienionych pod 1 i 2 kategorji rozdane będą:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 50 złr., lub medal srebrny;

b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr, lub medal bronzowy;

c) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr:

W kategorji pod 3 wymienionej rozdane będą,

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 30 złr. lub medal bronzowy;

b) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 złr.

Warunki:

A) Klacze, których właściciele ubiegają się o nagrodę, a to klacze pełnoletnie ze źrebiętami, winny być przedstawione komisji na miejscu premiowania i muszą być uznane za dobrze odżywione i starannie chowane.

Przy matkach źrebięta muszą być uznane za udatne, zaś klacz sama musi rokować, iż postanie dobrą klaczą rozpłodową.

Dwulatki i jednoroczne muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

B) Matki muszą być jeszcze przed czasem ożrebienia, dwulatki przynajmniej od roku, a jednoroczne od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę; okoliczność ta winna być stwierdzoną świadectwem zwierzchności gminnej potwierdzonem ze strony dotyczącego starostwa.

C) Przy klaczach pełnoletnich pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego, licencjonowanego prywatnego lub własnego, należy udowodnić kartką stanowienia lub w inny wiarygodny sposób.

D) Właściciel premiowanej klaczy zabowiązać się musi pisemnie, zatrzymać ją jeszcze rok cały we własnej hodowli, lub zwrócić otrzymaną nagrodę.

= **Koleje orjentalne.** Im bliższym jest termin otwarcia bezpośredniej kolejowej komunikacji między Austrją a Konstantynopolem, tem większe objawia się zajęcie w sferach handlowych i przemysłowych nowemi polami zbytu na południu Europy. Nie będzie zatem bez korzyści podać do wiadomości naszych czytelników niektóre szczegóły o długości i położeniu topograficznem kolei orjentalnych.

Linja Belgrad-Konstantynopol składa się z linij następujących:

Belgrad - Nisz - Pirot, serbska kolej państwowa, długość 336 kilometrów;

Pirot-Vakarel, bułgarska kolej państwowa, długość 144 km;

Vakarel Bellowa, wschodnio-rumelijska kolej państwowa, długość 41 km;

Bellowa-Mustafa Pasza, kolej państwowa turecka na terytorjum wschodnio-rumelijskiem, dług. 206 km;

Mustafa-Pasza-Adrjanopol-Konstantynopol, kolej państwowa turecka, długość 356 km.

Długość łączna linji Belgrad Konstantynopol wynosi 1053 km czyli 151 mil geogr.

Od tej głównej linji odszczepiają się dwie gałęzie linij bocznych: do Dedeagh nad morzem Egejskiem, długość 113 km, i do Jamboli i Burgas, długość 106 km.

Druga główna linja Belgrad-Salonika długa jest 693 km czyli 99 mil geograficznych i dzieli się na linje: Belgrad Nisz, długości 365 km; Vranja-Uskűb-Salonika, długość 328 km, i boczną linję Uskűb-Mitrowica, długość 120 km.

Kolejami temi zarządzają:

Serbskiemi kolejami państwowemi towarzystwo prywatne pod firmą „Compagnie d'exploitation des chemins de fer de l'état Serbe“ z siedzibą dyrekcji w Belgradzie; to samo towarzystwo zarządza wybudowaną przez siebie linją Nisz-Vranja.

Bułgarskiemi kolejami zarządza państwowa dyrekcja kolei.

Bułgarską linją Ruszczuk-Varna zarządza towarzystwo orjentalnych kolei, które ma siedzibę dyrekcji w Konstantynopolu i zarządza linjami Bellowa-Mustafa-Pasza i Mustafa-Pasza Adrjanopol-Konstantynopol.

Wreszcie linję Vakarel Bellowa trzyma w dzierżawie konsorcjum „Société de raccordement“ ściśle połączone z serbską „Compagnie d'exploitation“.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 24 lipca.

Pomimo że na innych placach, a nawet w Wiedniu i na Węgrzech, stała tendencja utrzymuje się, targ dzisiejszy na Kleparzu był słabszy, a to ze względu na to, że ceny tutejsze w stosunku do notowań na innych rynkach są za wysokie, ażeby wywóz zboża z Krakowa mógł się rozwinąć.

Z tej przyczyny odbyt prawie wyłącznie ograniczony jest do potrzeb miejscowych, które znowu zbyt są małe ażeby leżące zapasy starego zboża, mogły tu znaleść umieszczenie; dlatego każda większa sprzedaż jest trudną do przeprowadzenia, a obecnie tem więcej, że wobec rozpoczętego żniwa młynarze nie robią większych zapasów, spodziewając się z nowego taniej zaspokoić swoje potrzeby.

W tym stanie rzeczy na targu dzisiejszym tylko owies i jęczmień kupowano chętniej, podczas gdy na pszenicę i żyto odbyt był utrudniony.

Płacono za pszenicę białą 7.— do 7.70, żółtą 6.90 do 7.65, czerwoną 7.— do 7.70; żyto 5.— do 5.65, jęczmień 5.— do 6 25, owies 5.25 do 5.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 23 lipca.

Potwierdzające się wieści o zamierzonej konwersji renty pruskiej, w połączeniu z obfitością gotówki. która ułatwiała giełdowe obroty i z pokojowemi artykułami dzienników rosyjskich— wywołało dziś na giełdach tu i w Berlinie korzystne wrażenie. Podniecała to usposobienie także ta okoliczność, że półurzędowe dziennikarstwo niemieckie, które w przeszłym tygodniu gwałtownie występowało przeciw Rosji, obecnie jakby na dane hasło umilkło. Brano to za dowód, że zjazd petersburgski nie pozostanie bez dodatnich wyników i że poufnie powiadomione o tem półurzędówki, zanim przejdą do pisania na inną nutę, na razie musiały umilknąć. Wreszcie dla tutejszych stosunków nie było bez pożytku cofnięcie się w kursie waluty niemieckiej, gdyż noty markowe spadły dziś na poziom, dawno tu niewidziany, t. j. na 62 centy.

W skutek tego wyrobiła się na dzisiejszym targu silna tendencja ku zwyżce i istotnie haussa przyszła do skutku. Zyskały w niej przedewszystkiem renty, bo ku podrostowi ich kursów przyczyniały się poważnie pomyślne wiadomości o żniwach węgierskich i budzącym się za Litawą handlu zbożowym, który już teraz szuka dróg eksportowych i placów zbytu dla nadwyżki rolniczej produkcji Węgier.

Okoliczność ta była powodem podwyżki w kursie Staatsbahnów, jako kolei, która przeważnie obejmie wywóz węgierskiego zboża, a przez to przysporzy sobie dochodu. Obok tych effektów podskoczyły, chociaż mniej znacznie, kursa kredytów i innych papierów bankowych, a akcje kolei Północnej, i Czerniowieckiej zakupywano po kursach wyższych, gdyż liczono na większy wywóz galicyjskiej pszenicy, której urodzaj ma być w tym roku bardzo pomyślnym. Idąc za ogólną zwyżkową tendencją również papiery przemysłowe zdobyły nieznaczne awanse, a niektóre z nich, jak Wienerbergi i akcje tytoniowe, były nawet dość poszukiwane.

Oto końcowe notowania:

Kredyty austrjackie 310·30, węgierskie 307·—, anglobanki 109·50, uniony 211 25, bankvereiny 93·—, laenderbanki 219·—, ludwiki 208·—, czerniowieckie 218 50, renta papierowa 81·45, srebrna 82·65, złota austrjacka 112 65, 5% papierowa 96·75, złota węgierska 102·65, 5% papierowa 90 43, ruble 1 17—1·17¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 3662 sztuk opasowego i 197 sztuk chudego i 773 sztuk z paszy. Ogółem 4632 sztu bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1528 sztuk opasowych i 112 sztuk chudych, z Bukowiny 513 sztuk opasowych i — sztuk chudych.— Ogólny przypęd był o 370 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 420 sztuk mniej. — Poszukiwany był towar średni, którego cena podniosła się o 1 zł.; ceny innych gatunków nie zmieniły się. — Nie sprzedano ogółem 120 sztuk.

Płacono: galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 50 do 54 zł., towar przedni po 55 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58·5 zł., wyjątkowo — do 60 zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł., towar przedni 56 do 58 zł., wyjątkowo 60 zł.; krowy — do — zł., buhaje 50 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 25 lipca. (Ajencja Havasa). Stosunki między księciem Ferdynandem a prezesem ministrów są w najwyższym stopniu naprężone. Kryzys ministerjalna zdaje się nieunikniona.

Petersburg 25 lipca. *Journal de St. Pétersbourg* uważa przedłużenie pobytu cesarza Wilhelma do wczoraj, po nad program pierwotny jako dowód niezwykle serdecznych stosunków między rodziną carską a gośćmi, z czego można jak najlepiej wróżyć o stosunkach między rządami obydwu mocarstw.

Peterhof 25 lipca. Cesarz Wilhelm zaprosił onegdaj w. ks. Michała i małżonkę jego na objad familijny.

Wczoraj o kwandrans na 10 przed południem przybył cesarz Wilhelm do portu wojennego i udał się na pokład „Hohenzollerna“. O godzinie 10 rodzina carska, a to car i carowa, następca tronu, wielcy książęta Włodzimierz i Michał z małżonkami, wreszcie w. ks. Mikołaj udali się także na pokład „Hohenzollerna“. Tam odbyło się śniadanie, po którem cesarz Wilhelm odjechał. Miał on na sobie mundur rosyjskiego oficera marynarki, wielcy książęta mieli uniformy pruskie.

Książę Henryk był już o godz. 7 z rana na pokładzie „Hohenzollerna.“

Kronsztadt 25 lipca. Książę Henryk wręczył carowej i w. ks. Marji Pawłównej na pokładzie Hohenzollerna bukiety. Po przeglądzie floty niemieckiej odbyło się śniadanie, poczem rodzina carska opuściła pokład „Hohenzollerna“, który niebawem wśród salw armatnich z wszystkich fortów i statków rosyjskich puścił się w drogę.

Carski jacht „Aleksandria“ czekał aż do chwili odjazdu „Hohenzollerna“ a na pomoście jego ciągle stał cesarz Wilhelm, dziękując giestami za przyjęcie.

Sofja 25 lipca. Rząd upoważnił agenta greckiego w Bazarczyku, Illiopulosa, do traktowania z bryganatami w sprawie wykupu pochwyconych przez nich jeńców. Spodziewają się też rychłego ich uwolnienia.

Rzym 25 lipca. Według *Tribuny* francuski ambasador Mouy nie wróci więcej do Rzymu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25 lipca 1888.

Hotel Angielski: J. Abgarowicz z Łuki. S Skarzyński z Slochynia. W. Palmann z Bolechowa. F. Stanek z Wiezenki. Dr. H. Jurim z Botuszan. A. Dawidowski z Krakowa. M. Podoliński z Przemyśla. W. Ostrowski z Bohatkowiec.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 25 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 309.40 — kredyty węgierskie 105 50 — anglobanki 109 25 — uniony 211.25 bankv. 93.— länderbanki 219.— — Karola-Ludwika 209 25 — Czerniowieckie 218 75 — renta wspólna pap. 81 30 złota węgierska 102 25 — 5% węg. pap. ren 90.30 — Staatsbahny 237.25

Z zbożowych targów

25 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 55	6.90—6.40	5 70—6 40	6·——6 70
Żyto	4 35—4.70	4.15—4.55	4.——4.50	4.30—4.8
Jęczmień	4 50—5.05	3.90—4 85	——4.70	4.20—5 3
Owies	4.50—5.05	3.[illegible]5—4.45	4.——4.65	3.30—4.—
Groch	[illegible].50 10.05	5.50 10.—	[illegible].10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4 10—4.8
Rzepak	9 25 9 50	—.— 9 30	9.— 9 10	—.— 9 10
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	24.—55.—	17.—36.—	28.—33.—	8.—34.—
Konic. biała	40.—80.—	30.—36.—	30.—86.—	—.—.—
Konic. szwed.	30.—86.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51·— do 32 —

Wiedeń 25 lipca Pszenica 7·— do 7 10 na jesień 7 36 do — —. na wiosnę r. 1889 7·70 do 7 72. Żyto 5 75 do 5 85, na jesień 5 99, do 6.01, na wiosnę 1889 6 26 do 6.28. Owies 5·30 do 5 35, na jesień 5 36 do —·— na wiosnę r. 1889 5·80 do 5 82 Okowita —·— do —·—. **Peszt** 25 lipca. Pszenica 7 04 do 7 06, na wiosnę r. 1889 7·44 do 7 46 Żyto —·— do —·—, Owies — — do —·—, na wiosnę r. 1889 5·18 do — —. Okowita 29 50 do 30·—. **Berlin** 25 lipca. Pszenica 164 — do — —, na jesień 166·50, Żyto 125 —. do —·— na jesień 132 25. Owies 115·—, do —·— na jesień 115 50 Okowita 32·90. do —.—, na jesień 33.50

Lwów Z Izby handlowej 25 lipca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	208 —	217 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	217 50	220 50
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	98 60	99 70
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr.	100 75	102 —
Banku krajowego 4½% w. a.	92 50	93 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	93 40	94 60
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	9[illegible] 50
„ „ „ 4½% „ „	94 20	95 20
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 25	104 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 50	91 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 25	22 25
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.83	5.93
Dukat cesarski	5.86	5.96
Napoleondor	9.83	9 93
Półimperjał rosyjski	10.18	10 28
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·16—	1·18—
100 marek niemieckich	60.80	61 40—

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.
Wyciąg z rozkładu jazdy
ważnego od 1 czerwca.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna.

13)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Czy tak? — I mrs. Drummond wzruszona przysunęła się bliżej. — O, nie dziwię się temu — mówiła — moja droga pociecha jest niepospolita, ma w sobie coś uderzającego.

— Jej łaskawość nie mogła na widok Georginy lornetki od oczu oderwać. Będąc blisko, każde jej słyszałam słowo.

— I cóż, cóż powiedziała? — nalegała otyła jejmość z gorączkowym niepokojem i pewną samochwalczą dumą.

— Och, nic prawie. Spytała tylko „Ktoto jest ta niezdarna wielka dziewczyna z wyrazem twarzy tak ograniczonym?“

Głos ładnej rektorowej brzmiał w tej chwili dziecięcą prawie słodyczą, gdy zaś rozwścieczona mrs. Drummond gniewnie zwróciła się ku niej, spotkała wzrok tak prostoduszny, tak wolny od wszelkiej złej intencji, że mimowoli rozzbroić ją musiał.

— Zdawało się pani... mówiła pewnie o kim innym a nie o Georginie.

— O i owszem, nie mogłam się omylić; lady Bouverie bowiem odpowiedziała zaraz: „Ach, nic dziwnego, jestto tylko niejaka panna Drummond “

Dobiła ją nareszcie. To wyrażenie „niejaka panna Drummond“ jest tak wzgardliwe, tak boleśnie upokarzające, iż dotknięta do żywego i zmiażdżona nieszczęsna ekskupcowa straciła nawet odwagę obrony.

— Och Boże! Czyż świat nie zechce nigdy zapomnieć o przeszłości? czy ten nieznośny handel cukrem zawsze wymawianym jej będzie?

W godzinę później goście z pospiechem rozjeżdżali się już do domów. W przedpokoju zalanym jasnem światłem dziennem Ryszard Bouverie otulał Dolores w zarzutkę z pąsowego pluszu.

— Przed chwilą wyglądałaś pani jak czarodziejka, a teraz masz minę królowej — szeptał zcicha, walcząc mężnie z poplątanemi sznurami okrycia. — Czy mogę jutro złożyć paniom moje uszanowanie?

— I owszem, to nasz dzień przyjęcia. Ciocia ucieszy się bardzo.

— Jakkolwiek zapewnienie to pochlebia mi niezmiernie, wolałbym stokroć posłyszeć, że i tobie, miss Lorne, bytność moja żadnej nie sprawi przykrości.

— Oczekiwać pana będę — brzmiała wyszeptana nieśmiała odpowiedź, przyczem Dolores wyciągnęła doń rączkę ruchem pełnym czarownego zakłopotania.

— Dobranoc zatem.

— Do widzenia.

— Do jutra — szepnęło dziewczę.

— To znaczy „do dzisiaj“, bo od tej chwili kilka nas tylko dzieli godzin.

— Ach, prawda — przyznała radośnie, odpowiadając na wyraz szczęścia odbity w rysach Ryszarda Bouverie'go ostatnim jeszcze uściskiem dłoni.

— Kilka godzin! — wybiegło na usta jego z zapałem — a później, później życiem mem całem rozporządzać możesz, bo ono wyłącznie do ciebie należy.

ROZDZIAŁ VII.

Piękny ogród w Greylands roi się od zaproszonych. Na głównym tarasie, osłoniętym wiekowemi konarami lip i cedrów, rozrzucono mnóstwo dywanów, które łącząc się w jednę całość ze szmaragdowym odcieniem murawy, więcej jeszcze zachęcają do spoczynku, niż lekkie foteliki i krzesła rozstawione dokoła. Kule, młotki i cały arsenał przyborów do krokieta i lawn tennis, zdradzają że umiejętne zamiłowanie Anglików do gier tych stanowi główny cel zebrań poobiednich u miss Maturin.

Greylands dziwnie się nadaje do tego rodzaju zabaw ogrodowych. Stare bluszczem spowite wieżyce, cieniste tajemnicze szpalery, powódź kwiatów dokoła, a w dali bezmierny obszar oceanu i jego szum łagodny, kołyszący... wszystko to przypomina jakieś stare feudalne zamczysko, a przenosząc nas w wieki rycerstwa, gościnną tę siedzibę szczególnym otacza urokiem.

W wielkim białym kapeluszu, który drobną jej postać tem eteryczniejszą czyni, Dolores przesuwa się od jednej grupy gości do drugiej, znajdując dla każdego miłe słówko i uprzejme wejrzenie. Na ślicznej jej twarzyczce nie znać najmniejszego śladu znużenia... może dlatego iż gorączkowa wesołość ożywia dziecięce rysy zabarwiając je rumieńcem tak uroczym przy bledziutkiej zazwyczaj cerze. W siwych oczach pali się również płomień niezwykły, tem silniejszy, ile razy wzrok jej zwróconym zostanie w tę stronę, z której nowoprzybywający ukazują się od czasu do czasu.

— Najładniejsze stworzenie, jakie mi się widzieć zdarzyło — zauważyła mrs. Wemyss zwracając się do nieodstępnego swego towarzysza ze szczerym w głosie zapałem.

Że towarzyszem tym jest zawsze Bruno Bouverie, temu świat przestał się dziwić już dawno Wzajemna ich bowiem ku sobie słabostka jawnie od roku okazywana, a nienosząca cechy ani konkurów z jednej ani zalotności z drugiej strony, była już tyle razy celem plotek i uwag ogólnych, że wreszcie przedmiot ten znudził poczciwe dusze i nazbyt im spowszedniał.

Cecylii Wemyss możnaby jeden tylko zarzut uczynić. Oto na wdowę jest może troszkę za wesołą; ale młodość ma przecie swoje prawa. Jeżeli zaś złośliwi utrzymują, że humor jej wzrósł szczególnie od chwili gdy nudny jak lukrecja i zdziczały jej małżonek rozstał się z tym światem: to dowód, że mężowie tetrycy nie powinni zamęczać żon do tego stopnia iżby śmierć ich za swoje oswobodzenie uważały... Tak przynajmniej utrzymywała mrs. Wemyss.

— Śliczne stworzenie! — wybiegło w tej chwili na jej usta powtórnie.

— Bez zaprzeczenia — przyznał Bruno. — Czy nie mógłbym jednak wiedzieć o kogo chodzi? — dodał potulnie.

— O miss Lorne, rzecz prosta.

— Masz pani najzupełniejszą rację — potwierdził z zapałem — najładniejsze dziewczę, jakie kiedykolwiek spotkałem.

— Czy tak?

— Najładniejsze dziewczę — powtórzył Bruno z naciskiem.

— Ach — zaśmiała się miss Wemyss — a rzucając mu zalotne spojrzenie z po za rzęs napół przysłoniętych dodała:

— Byłoto conajmniej sprytnie powiedziane.

I rozwinąwszy wielki czarny wachlarz, zaczęła nim poruszać niedbale ku zmartwieniu biednego trzmiela, który porwany tym sztucznym prądem powietrza, upadł na jej kolana, rozpoczynając badawcze wycieczki wśród zdobiących suknię koronek. Odurzający upał i niczem niezmącona cisza w przyrodzie nietylko usprawiedliwiała milczenie, ale po części czyniła je koniecznem nawet. To też zapatrzeni w kapryśną igraszkę promieni słonecznych, które przeskakując z kwiatka na kwiatek coraz dalej złotym swym sięgały blaskiem, zamieniając powierzchnię oceanu w jeden połysk ognisty, w jedno morze światła, młodzi ludzie milczeli oboje.

— Boję się przerwać ciszę — zauważyła nakoniec mrs. Wemyss, zamykając energicznie wachlarz — bo pewno rozmyślasz pan jeszcze o owej najczarowniejszej ze znanych ci istot.

— Nie omyliłaś się pani.

— Powinno jej to pochlebić. Pięć, sześć, siedm bodaj minut poświęconych dla niej wyłącznie.

— Więcej ja już nieraz marnowałem czasu z jej powodu, a jednak w zamian z najlżejszą nie spotkałem się wdzięcznością.

— To tylko skromność każe panu tak mówić; skądże bowiem możesz wiedzieć, jakie uczucia wstrząsają jej sercem?

— Och, żadne poprostu; jest ono zbyt lodowate, aby cokolwiek poruszyć niem zdołało.

— Obmawiasz biedaczkę; jakto brzydko, panie Brunonie!

— Obmawiam?... Pani powinnabyś to najlepiej osądzić.

— Skoro tak, to przepowiadam ci p. Bouverie, że starania twoje, o ile ma się rozumieć będą szczere i gorliwe, zostaną pomyślnym uwieńczone skutkiem.

— Zaręczenia pani pod tym względem uważałbym za najpomyślniejszą wiadomość, jaka mnie oddawna spotkała; niestety jednak mam powody wątpić o ich prawdziwości.

— Człowiek zakochany nie jest nigdy pewnym siebie... Po co wszakże robić z niej istotę niewdzięczną?

— Bo wygląda na taką.

— Nie zgadzam się z panem — rzekła mrs. Wemyss, a rzucając spojrzenie w stronę Dolores, dodała — Według mnie wygląda ona tylko na kobietę szczęśliwą.

— I to znak niedobry.

— Jakto? — zawołała, rzucając mu figlarne spojrzenie — więc chciałbyś, okrutny człowiecze, żeby pani twych myśli żyła w wiecznej pogrążona rozpaczy?... Trzeba przyznać, że to czysto męski dowód przywiązania... Patrz pan: czyż, śmiejąc się, nie jest stokroć ładniejszą?

— Ależ ona wcale się nie śmieje.

— Co, zaprzeczasz pan tak jawnemu faktowi? Chybaż Kupido nietylko cię olśnił, ale i oślepił zarazem!

— Być może, nie mogę bowiem dostrzedz uśmiechu na jej ustach.

— A gdzież patrzysz, przez litość?

— Na panią.

— W takim razie rzecz bardzo prosta że jej nie widzisz.

— O, i owszem, widzę.

— Kogo?

— Kobietę najpiękniejszą dla mnie; bo, jeżeli się nie mylę, o niej była mowa — zapewnił Bruno skromnie, poczem oboje głośnym wybuchnęli śmiechem.

— Oby bogowie użyczyli ci więcej zastanowienia! — zawołała ze wzgardliwem poruszeniem ramion.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Operator (gorzelnik) w sile wieku z dobremi świadectwami, obeznany z nowemi aparatami poszukuje posady od nowej rozpocząć się mającej kadencji, świadectwa w odpisie na żądanie franko — przez handel korzenny Wgo W. Adamowicza, w Brodach

Gorzelnik z dyplomem z ukończonego kursu gorzelniczego i kilkunastoletnią praktyką w wzorowych gorzelniach o długiej fermentacji w ks. Poznańskiem, poszukuje posady. Łaskawe oferty przyjmuje p. Karpiński w Leżachowie p. Sieniawa.

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza w Kołomyi, poszukuje nauczyciela do muzyki i języka francuskiego. Oferty do 15 sierpnia.

Pomocnik handlowy korzennik, z dobrymi świadectwami, poszukuje pomieszczenia. Łaskawe zgłoszenia, pod M. G. poste restante Strzeliska nowe.

Rządzca lub leśniczy poszukuje posady zaraz lub od św. Michała, znający się bardzo dobrze na gospodarstwie, jako też i chodowaniu bydła i koni tak samo i na leśnictwie, może się wykazać chlubnemi świadectwami, dobrą rekomendacją. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje w anonsach „Przeglądu“ pod Nr. 15.

Poszukuje się do konwersacji niemieckiej przez miesiąc sierpień za dobrem wynagrodzeniem dziewczynki lub chłopczyka w wieku od 9—18 lat. Zgłoszenia w anonsach „Przeglądu.“

Bulion wydoskonalony własnego wyrobu podwójnie mocny poleca zarząd dworu Łapszyn p. Brzeżany. Nr. 00. Z truflami z samej zwierzyny i drobiu 7 zł. 50 ct. kilo. Nr. I. Z samej zwierzyny i drobiu 6 zł. 50 ct. Nr. II. Z wołowiny, cielęciny, drobiu i zwierzyny z jarzynami po 5 zł. 50 ct. Odwrotną pocztą wysełki uskutecznia się. W handlach wszystkie te gatunki znacznie drożej sprzedają.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.